PRENUMERATA: w Warszawie kwartalnie Rb. 2. Półrocznie Rb. 4. Rocznie Rb. 8. W Królestwie i Cesarstwie: Kwartalnie Rb. 2.25 Półrocznie Rb. 4.50 Rocznie Rb. 9. Zagranicą: Kwartalnie Rb. 3. Półrocznie Rb. 6. Rocznie Rb. 12. Miesięcznie: w Warszawie, Królestwie i Cesarstwie kop. 75, w Austryi: Kwartalnie 6 Kor. Półrocznie 12 Kor. Rocznie 24 Kor. Na przesyłkę „Alb. Szt." dołącza się 50 hal. Numer 50 hal. Adres: „ŚWIAT" Kraków, ulica Bonerowska № 12.
CENA OGŁOSZEŃ: Wiersz nonparelowy lub jego miejsce na 1-ej stronie przy tekście lub w tekście Rb. 1, na 1-ej stronie okładki kop. 60. Na 2-ej i 4-ej stronie okładki oraz przed tekstem kop. 30. 3-cia strona okładki i stronice poza okładką kop. 25. Za tekstem na białej stronie kop. 30. Zaślubiny i zaręczyny, Nekrologi, Nadesłane kop. 75. Marginesy: na 1-ej stronie 10 rb., przy nadesłanych 8 rb., na ostatniej 7 rb., wewnątrz 6 rb. Załączniki po 10 rb. od tysiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: WARSZAWA, Zgoda № 1.
Telefony: Redakcyi 80-75, redaktora 68-75, Administracyi 73-22.
FILIE ADMINISTRACYI: Sienna № 2 tel. 114-30.
ŁÓDŹ, ulica Piotrkowska № 81.

Za odnoszenie do domu dopłaca się 10 kop. kwart.

ŚWIAT

Rok VIII. № 15 z dnia 12 Kwietnia 1913 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Redaktor: Stefan Krzywoszewski.
Warszawa, ulica Zgoda № 1, róg Chmielnej.

Redaktor odpowiedzialny na Galicyę: Antoni Chołoniewski, Kraków, Bonerowska № 12.

SŁOWIANIE I AUSTRYA.

Rozmowa w wagonie.

Wcale szybko, choć przystając u byle stacyjki, pędził pociąg włoską Rivierą *di Ponente* w stronę Genui.

Nie „sezonowy" był to czas: ostatnie dni października. Sam na sam od Nizzy jechaliśmy w przedziale wagonu: ja i pan X., przygodny mój towarzysz podróży, jak się okazało, rumun, zajmujący wcale pokaźne stanowisko administracyjno-polityczne w Bukareszcie. Na to swoje stanowisko wracał pośpiesznie, przerwawszy spędzane na południu Francyi wywczasy; wracał — na odgłos bułgarskich salw armatnich pod Adryanopolem...

Było to już po zwycięstwach pod Kirkilisą i Lule-Burgas; gazety francuskie i włoskie zalane były oszałamiającemi wiadomościami z widowni wojny. O czemże mieliśmy w przedziale wagonu rozmawiać, jeżeli nie o wyłaniającej się z kłębów armatniego dymu sytuacyi politycznej, istotnie niepospolitej, efektownej, a, kto wie, czy nie międzynarodowej?

Przedziałowe sam na sam nadawało rozmowie ton poufny, nader miły; poufny do tego stopnia, że mój towarzysz, wiedząc, iż z dziennikarzem obcuje, uważał za stosowne, w sposób, oczywiście, niezmiernie delikatny, zastrzedz się, abym w ewentualnej jakiej „impresyi" z podróży nazwiska jego — nie wymieniał.

Ilem też zastrzeżeń takich już wysłuchał w życiu! Każdemu z „polityków", choćby niewiedzieć jak skromną spełniał funkcyę na szachownicy państwowej, krajowej, a nawet... powiatowej, wydaje się nieodmiennie, że „Europa", conajmniej Europa! ma nieustannie oczy na niego zwrócone... Elementarna ogłada towarzyska zabrania rozpraszać te złudzenia, a uszanować je — tak łatwo!

Tedym rzekł, unosząc lekko rękę do góry, jakbym jurament jaki wykonywał:

— O! Niech pan będzie zupełnie spokojny...

*

— W najtrudniejszej sytuacyi — mówił mój towarzysz podróży — znajdzie się, kto wie, czy nie Polska...

— Czy pan ma na myśli Galicyę?—pytam, aby nieporozumienia nie było.

— Nie, nie! Mam wyraźnie na myśli *naród polski* w granicach trzech państw. Wyraziłem się: „Polska"... może nieściśle, ale mi się mimowoli wymknęło.

— Dlaczego pan sądzi, że sytuacya polityczna, zarysowująca się przy huku dział bułgarskich, miałaby splątać węzeł gordyjski właśnie dla nas, polaków?

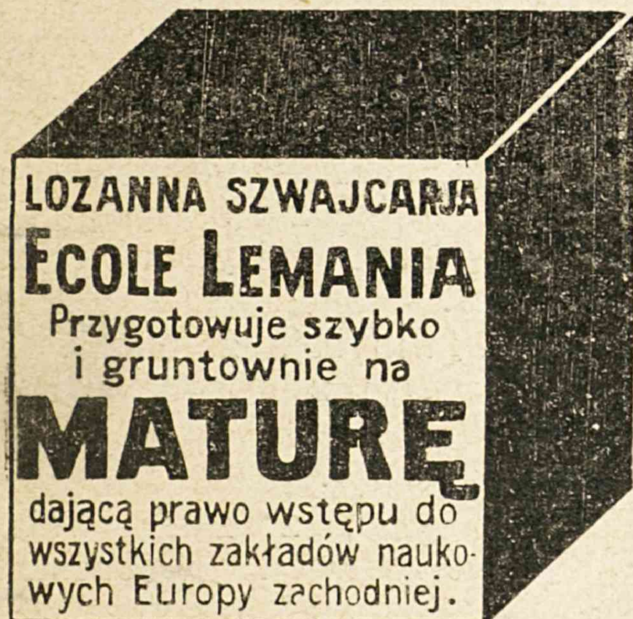
— Dlatego, że z widnokręgów, po których obracała się dotąd myśl polityczna polska, znika... może nawet już znikł... czynnik dla was niezmiernie doniosły.

— Jakiż to mianowicie?

— Austrya.

Nieoczekiwana ta konkluzya zamknęła mi usta — na chwilę. Ochłonąwszy z mimowolnego przypuszczenia, że mię słuch zawiódł, chciałem poprosić o dokładniejsze rozwinięcie poglądu, bądź co bądź, niepowszedniego,





gdy mój towarzysz sam mówić zaczął:

— Nie potrzebuję tłómaczyć, jakie znaczenie ma od roku mniej-więcej Königgrätzu i Sadowy monarchja Habsburgów dla polaków. Naciskani przez exterminacyjne prądy berlińskie, oraz mocno nagabywani przez nacyonalizm rosyjski, bardzo naturalnym odruchem upatrywaliście dotąd oparcie tam, gdzie było wam lżej i swobodniej. Otóż, zdaje mi się, że ten trzeci front dotychczasowej akcyi polskiej, skąd wiatr w oczy wam... nie wiał, że ten trzeci front już przestaje, lub nawet przestał istnieć. Cóż to bowiem jest Austrya dzisiejsza? Zlepek sztuczny odpadków różnych wypadków na widowni Europy. Sprzęgnięto z sobą odpadki zjednoczenia się Włoch, utworzenia się cesarstwa niemieckiego Hohenzollernów i t. p. Ze wszystkich „resztek“, pozostałych po różnych wydarzeniach, a z któremi niewiadomo było, co począć, utworzono dzisiejsze Austro-Węgry, pod berłem Habsburgów. No, co do Węgier, to te stanowią już dziś prawie całkiem samodzielną jednostkę państwową i tej samodzielności i niezależności nic nie zdaje się grozić — narazie. Ale Austrya? Mówiono słusznie, że poszczególne jej żywioły cementują: kultura niemiecka, sprawność biurokratyczna też niemiecka i, naostatek, dynastya Habsburgów, mająca świetnego przedstawiciela w osobie mądrego cesarza, Franciszka Józefa. Myślę jednak, że z biegiem czasu cały ten cement mocno osłabł. Dlaczego? Dlatego, że dziś już kultury: czeska, polska, a nawet chorwacka lub słowacka, oraz wytrawność biurokratyczna tych słowian *dogoniły* słynną kulturę niemców austryackich, oraz ich urzędniczo-dyplomatyczne wyszkolenie w tradycyach Metternicha. Co zaś do Habsburgów... Mnie się widzi, że z chwilą, gdy stanie i okrzepnie Związek bałkański słowiańskich państw i państewek, wszystkie żywioły słowiańskie monarchii Habsburgów, aż do bośniaków i hercegowińców włącznie, zaczną ciężyć, wyraźmy się dyplomatycznie: „grawitować“, ku owemu Związkowi. Pocóż im trwać pod czarno-żółtym sztandarem, kiedy im bardziej swojsko i przyjaźnie może być w kompanii ściślej i zażyłej z prawie rodakami? Wierzę w siłę polityczną zarysowującego się na horyzoncie Związku bałkańskiego, nawet jeżeli Austryi uda się wbić weń klina niezależnej Albanii... I myślę, że wiarę moję słowianie austryaccy podzielają, lub rychło podzielą. A kto stanie na czele Związku? Niewątpliwie: Ferdynand Koburski, majster nad majstrami. Niegorzej będzie skonfederowanym słowianom południowym „pod Koburgami“, niż „pod Habsburgami“. Franciszek Józef zejdzie pierwej lub później z widowni... O Habsburgu, mogącym współzawodniczyć z Ferdynandem bułgarskim, nie słychać... Tak, tak! Miejsce Habsburgów zajmą Koburgowie z rezydencyą nie już w Wiedniu, ale — kto wie? — może w Konstantynopolu, i nie widzę, ktoby miał zamiarowi Koburgów zapobiedz. Może Hohenzollerny? Owóż na odgłos dział bułgarskich pod Adryanopolem skruszał i habsburski cement, spajający państwo z nieprawdopodobnego zdarzenia, niezbędne niegdyś, ale dziś — tracące już racyę bytu.

— Ależ Austrya była i jest awangardą Germanii, posuwającej się nietylko na wschód, ale i na południowy wschód.

— Była tą awangardą; za czasów Bismarka, kiedy Austrya była silną militarnie.

— A dziś nią nie jest?

— A nie jest! Dlatego nie jest, że Austrya, torując drogę Niemcom na południowschód, musiałaby zewrzeć się zbrojnie ze słowiańskiemi ludami. A gdzież jest w Austryi armia, któraby *na słowian* południowych pociągnęła w pole? Żadne werble, żadne pobudki nie będą miały mocy nad słowiańskiemi żywiołami, przepełniającemi dziś wojska Habsburgów. Wydzierać Konstantynopola słowianom — nie pójdą. Zdobywać Konstantynopola dla Germanii — też nie pójdą. Dziś jeszcze, oczywiście, Austro-Węgry są wielkiem mocarstwem... na mapie, na papierze. Utrzymuje wielko-państwowe istnienie Austryi i poczynanie jej sobie: pokojowość Rosyi. Niema komu nawet brzęknąć w szablę... Prasa rosyjska huczy, ale ona najmniejszego wpływu na politykę Rosyi, tembardziej zewnętrzną, nie wywiera. Tedy hr. Berchtold—używa! Dlaczegóżby nie miał sobie pozwolić? Kto zabroni? Może jeszcze odświęcić niejeden tryumf dyplomatyczny... Ale —

— Ale...

— Najmocniej jestem przekonany, że dziś już Austrya nie jest zdolną do żadnego realnego, pozytywnego *czynu*.

— W rodzaju np. wojny?

— Tak. Rozumie się, że mowa o wojnie: na półwyspie Bałkańskim. Wojna, to akt, co go wykonać musi masa państwowa lub narodowa, silnie zespolona. Inaczej impreza w łeb weźmie, choćby sam Napoleon armią dowodził.

— Przyzna pan jednak, że Austrya zdolna jest i może ustalić swój wpływ, jeżeli nie hegemonię, za Bałkanami tak, że cały Związek bałkański znaleźć się może w polityczno-ekonomicznej zależności od Austryi. Zaś pod tym względem współzawodniczką Austryi jest Rosya. Jeżeli Austrya zniknie z widowni, Związek dostanie się w „sferę wpływów“ Rosyi. Co pożądańsze?

— Ani jedno, ani drugie, gdyż ani jedno, ani drugie ziścić się nie może. Ludy bałkańskie wyemancypowały się już dziś tak, że niczyim wpływom nie dadzą siebie opanować. Żyć chcą i będą — na własną rękę.

— Przypuśćmy. Jeżeli jednak ustała zdolność Austryi wzięcia się za bary z bułgarami, serbami, a choćby tylko z czarnogórcami, to chyba na wojnę z Rosyą zdobyć się Austrya może, poczytując wojnę z Rosyą poniekąd za postulat misyi swojej historycznej?

— A ja myślę, że możliwość wojny Austryi z Rosyą maleje wciąż i maleje.

— Dlaczego?

— Dlatego, że zanim wojna austryacko-rosyjska wybuchnie, może nastąpić nie już teoretyczny, ale faktyczny *finis Austriae*. Może wytworzyć się od Krakowa do Konstantynopola taka atmosfera zlewania się z sobą słowian południowych, że garstce niemców austryackich nie pozostanie nic innego, jak zaintonować *Wacht am Rhein* i wynieść się na łono Niemiec hohenzollernowskich. A wówczas — gdzież będzie ta Austrya, co ma sekundować Germanii w zapasach jej z Rosyą, najokazalszą połacią Słowiańszczyzny? Nie będzie już żadnej zgoła Austryi. Będzie na jej miejscu wielki Związek południowo-słowiański pod dynastycznym znakiem Koburgów, rezydujących nad Bosforem.

* *
*

Rumun mój urwał — i zapatrzył się przez okno wagonowego

Bagieński. 1809. Książe Józef pod Krakowem.

przedziału w dal, na morze, wyjątkowo nieco burzliwsze. Pociąg stał właśnie na stacyi nad samem morzem. Fale pluskały niemal o plant kolejowy, rozbijając się z hukiem o skaliste załomy.

I zdawało się, że to zdala gdzieś huk urywany armat wtórzy naszej rozmowie...

Czesław Jankowski.

W rocznicę śmierci księcia Józefa.

W wiekową rocznicę śmierci bohatera narodowego zebrać zamierzył salon artystyczny F. Richlinga wszystko, co się da zebrać, jako portrety, kompozycye na temat jego czynów wojennych, śmierci, pogrzebu, nareszcie przedmiotów, do niego należących i t. d. Zadanie bardzo trudne, zwłaszcza, jeśli zważymy różne przeszkody, od inicyatora niezależne. Ostatecznie zgromadzić zdołano około 70 okazów najróżnorodniejszych. W skład ich wchodzą: obrazy olejne, dawne i spółczesne; portrety, bądź oryginalne, bądź ich kopie; stare sztychy, figury, przedmioty pamiątkowe. Wśród portretów w pierwszym rzędzie wymienić należy piękny oryginał portretu Grassi'ego—a dalej: Bacciarellego, Brodowskiego, Peszkego i Padewskiego. Zacząwszy od kopii znanego wszystkim obrazu Horacego Vernet'a „Śmierć ks. Józefa", znajdujemy obrazy: Januarego Suchodolskiego, Stachowicza, Bagieńskiego, Chełmińskiego, Pawliszaka, Masłowskiego, Tańskiego, Górskiego, W. Kossaka, Szewczyka, Tracewskiego, Zarzyckiego, Ryszkiewicza, Wasilewskiego, Gawińskiego i t. d., odtwarzające bądź momenty z życia i czynów ks. Józefa, bądź epizody wojenne z epoki spółczesnej. Wśród sztychów i reprodukcyi są również rzeczy nie-



January Suchodolski. Śmiertelny skok w Elsterę.

Z salonu artystycznego F. Richlinga w Warszawie.



Wydobycie ciała ks. Józefa z Elstery. *Ze starego sztychu niemieckiego. (Autor nieznany).*

wiadomych autorów. Wyświetleniem tych ciekawych zagadek zasłużyliby się dobrze nasi znawcy i starożytnicy, których przecie mamy zastęp nie mały.

Całość wystawy uderza przedewszystkiem swą stylowością i tym specyalnym charakterem, jakie posiada wszystko, co dotyczy epoki z przed 100 lat. Bohaterskość jej promienieje do dziś tem samem światłem i żywością kolorytu, jak przed wiekiem. Jest to, wśród wielu innych, jeden dowód więcej jej prawdziwej wielkości. *b.*



G. Grassi. Portret ks. Józefa Poniatowskiego, malowany około roku 1810.

Beletryści lwowscy.

Beletryści lwowscy są w Polsce znani i czytani. Są to ludzie zdolni, pełni talentu. Nikt nie odmówi dramatom Staffa przepysznej, solidnej budowy, ni natchnienia, a przedziwnie dźwięczna, pełna barw i światła retoryka jego poezyi jest powszechnie znana. Makuszyńskiego książki—te nowele, rozmyślnie sztuczne, pełne jadowitych uśmiechów, słodkich kopnięć, wyszukanej blagi, a nieraz melancholii — cieszą się wielkim popytem. Jest to „conteur" wyborny, wymowny, dowcipny, mający zawsze na zawołanie czy to jakąś niesłychaną anegdotę, czy trafne określenie, oryginalne porównanie, jakiś obraz; w nowelach swoich ma zawsze „ostatnie słowo", a pisze barwnie, gładko, żywo i bez najmniejszego wysiłku. Krytyka robi mu z tego czasem zarzut, ale jest to tajemnica jego powodzenia. Czytelnik odczuwa tę łatwość — i wdzięczny jest autorowi za niemęczącą książkę. Zbierzchowski, który dziś pierwsze kroki stawia na scenie, jako autor dramatyczny, jest nowelistą i powieściopisarzem zajmującym, eleganckim, dystyngowanym. Psychologia nie jest jego specyalnością, utwory jego nie są nazbyt głębokie, ale nie można im odmówić ani sentymentu, ani wdzięku, ani temperamentu. Ma on swoje oryginalne obrazy, swój sposób patrzenia na ludzi i rzeczy. Mnie osobiście przypomina trochę Ernesta Wohlzogena, którego przewyższa temperamentem i siłą, aczkolwiek nie dorównywa mu w subtelności. Jest Stan. Ant. Mueller, autor „Flisa", powieściopisarz poważny, jest German, stylista pierwszorzędny, władający po mistrzowsku językiem niezmiernie bogatym, dźwięcznym, zdolnym do wyrażania wszystkich stanów, obfitującym w najsubtelniejsze odcienie. To są lwowskie siły pierwszorzędne — wśród młodych — a niebrak i innych, jak Adam Zagórski, dowcipny i pomysłowy poeta kabaretów; Schröder, nowelista, Stan. Maykowski, poeta i autor dramatyczny, Króliński, którego farsa p. t. „Sufrażystki" cieszyła się swego czasu powodzeniem, a który próbuje też sił swoich w powieści, i w. i.

Naogół charakterystycznym rysem tej lwowskiej beletrystyki jest niemała bujność, łatwość życia i tworzenia, temperament i kultura literacka. Staff, Makuszyński, Zbierzchowski, German — to poeci, wtajemniczeni we wszelkie arkana poetyki, tajemnice sonetu czy ronda, w najskrytsze kabalistyczne reguły poezyi i teorye estetyki. *Umieją* oni swą literaturę, znają ją nawylot, tworzą łatwo i dużo, a to, co zrobią, jeśli niezawsze jest głębokie, powiedzmy nawet, poważne, jest zawsze efektowne, lśniące, zręczne i ozdobne. Czuje się w tem jakąś siłę, chęć życia i radość, radość tworzenia, staranie podobania się, wybicia się, zyskania sławy. To rysy bezwątpienia dodatnie, świadczące o młodości, werwie, intensywności życia i zdrowiu. Beletrystyka, jeśli nie jest artystyczną publicystyką lub epopeją (Zola, Balsac), musi być przedewszystkiem efektowną.

Otóż właśnie, Makuszyński, Zbierzchowski, German są „par excellence" tego rodzaju beletrystami. Umieją pisać żywo, zajmująco, pięknie, w rzeczy samej jednak, mimo całą swą kulturę artystyczną, są to poeci bulwarowi. Nie ci, z ulicy, z bruku, jak Beranger, lecz ci, co, jak Peladan, Champsaur i Willy, tworzą modę lub wchodzą w modę, nienaganni „dandy" z ulicy Karola Ludwika czy z Nowego Świata i Alei Ujazdowskich. Stąd ta ich dążność do błyszczenia, stąd ten ich zewnętrzny „szyk" czy „sznyt", stąd ich wymowność i wdzięk „dla galeryi", jak to określa francuz, a wreszcie i ich — niestety — powierzchowność.

Niech mnie Bóg broni, abym chciał ważyć się i zarzucać powierzchowność tym *autorom*, tak wziętym i cenionym. Znając ich aż nadto dobrze, nigdybym się takiego zuchwal-



Stanisław Antoni Mueller, autor „Flisa", *według portretu pendzla art.-mal. Jarockiego.*

stwa nie dopuścił. Jeśli zaś wytknę pewną powierzchowność ich *książkom*, to też nie—jako grzech śmiertelny, ale poprostu jako rys, nieodłączny od tego rodzaju twórczości.

Albowiem książki tego rodzaju pisane są dla bulwarowej publiczności, prawda, że wdzięcznej i szerokiej, łakomej na wszelkie nowe sensacye, ale wszędzie tej samej; sądzę, że definiowanie jej jest rzeczą ze wszechmiar zbyteczną. Przyrodzonem będzie, że dla tych czytelników przeznaczona literatura musi być wielce ozdobna, nazewnątrz bardzo bogato przybrana, szata jej czy forma musi być podług ostatniej mody, i to przepysznie skrojona, przyczem *problemy*, przez te książki poruszane, nie śmią wybijać się na pierwszy plan, muszą być skromne, dobrze wychowane, o ile możności—jaknajprostsze i jaknajzrozumialsze, aby ich nikt nie posądził o pretensyonalne skomplikowanie, wcale nie upragnioną głebię i dorobkiewiczowską bystrość rozumowania. Właściwie powinny się zasadzać na możliwie jaknajzręczniej i najdowcipniej opowiedzianej anegdocie, bez żadnych uogólniań lub ostatecznych wniosków. Autor zadania swego nie rozwiązuje, zestawia tylko elementy proporcyi i pisze znak równania; resztę ma już załatwić czytelnik w wolnej chwili, odpowiednio do zdolności swych władz umysłowych i wewnętrznej potrzeby, bez żadnego nacisku ze strony autora, który starannie unika narzucania mu się z czemś, coby mogło uchodzić za jego własne zdanie.

Oczywiście, że odpowiedniem polem popisu dla tych autorów, tak miłych i utalentowanych, nie może być jakieś zagadnienie społeczne czy narodowe, jakiś nierozwiązany jeszcze nowy problem życia, jego nieskiasyfikowane objawy. O takich rzeczach pisze się w gazetach, w artykułach wstępnych — na tem dość. Najmilszym i najodpowiedniejszym tematem jest wiecznie aktualne i wciąż nowe zagadnienie miłości i jej różnych odmian. Dalej — zdrada małżeńska od czasów Adama i Ewy jeszcze jest niewyczerpanym przedmiotem rozmów i powieści. Traktujące o tem wyczerpująco stare książki wychodzą z mody,—a ludzie wciąż rodzą się nowi, wciąż ciekawi i chciwi sensacyi. To wziąwszy na uwagę, zrozumie się pewną, niezwykle zajmującą właściwość dzisiejszej beletrystyki lwowskiej.



Henryk Zbierzchowski *(karykatura)*.

Romans powieściopisarza lwowskiego dzieje się przynajmniej w jednej połowie książki w Paryżu, w Monte Carlo, w Rzymie lub w Wenecyi; jeśli się dzieje we Lwowie, to się o tem nie wspomina, pisze się „miasto“. I wszelkiemi siłami stara się lwowski beletrysta pozbawić swą książkę wszelkich lokalnych czy etnograficznych cech. Jeśli rzecz dzieje się na wsi, to opisuje się wierzby, płaczące nad stawem, lipy, czy „żyzne łany pszeniczne“, czy „kraśne stroje ludowe“, ale nikt nie zgadnie, gdzie ta wieś leży, w Krakowskiem czy na Podolu, czy chłop jest ruski czy polski. Lud, robotnik, mieszczanin — to „drugi“ (a raczej dziesiąty) „plan“, czasem potrzebny, ale w gruncie rzeczy bez znaczenia. Niema kwestyi ważniejszych nad miłość czy niewiarę małżeńską, a typy czy bohaterów wybiera się w świecie artystycznym, więc między malarzami, muzykami, aktorami i poetami. Zwykli ludzie, to „publiczność“, mniej lub więcej grzecznie traktowana, w miarę tego, czy autor pewny jest swej popularności, czy nie. Ci ludzie, urodzeni i wychowani we Lwowie, o Wenecyi czy Paryżu, gdzie kilka tygodni spędzili, piszą tak, jakgdyby to była ich duchowa ojczyzna, do której napróżno tęsknią, zamknięci w ciasnych murach Lwowa; ten jest dla nich tylko „miastem“, którego nawet wymieniać nie warto.

W rzeczywistości zaś właśnie ruch artystyczny we Lwowie jest dość słaby. Malarzy kilku zaledwie, szkoły sztuk pięknych niema. Teatr jeden, konserwatoryum muzyczne mierne, orkiestry stałej symfonicznej niema, sławnych muzyków pokazują impresaryowie, jedyny rzeźbiarz, prof. Błotnicki, nie ma konkurencyi, tak, że Lwowowi do Monachium daleko. Lwów sztuką bynajmniej nie żyje, jakby to z książek tych beletrystów wynikało.

Zato ścierają się tu zgoła inne, a bardzo ważne interesy. Wre bezustanna walka polityczna, narodowościowa, ekonomiczna. Lwów, uzależniony pod każdym względem od Wiednia, wytęża wszystkie siły, aby te więzy zerwać. Jest to walka tragiczna, obfitująca w mnóstwo zajmujących szczegółów. A równocześnie tu zbiegają się nici przedsiębiorstw przemysłowych, tu w rzeczywistości rozgrywają się kampanie o tereny naftowe, tu jest ognisko życia całej Wschodniej Galicyi, niemałego i pięknego szmatu ziemi. Beletryści lwowscy z dobrotliwym uśmiechem przechodzą koło tego wszystkiego, poprzez nasze głowy patrząc w nieznane nam dale. I tak Lwów, to piękne i pełne życia miasto, obfitujące w tyle górnych wspomnień, wrące tak namiętnem życiem, nie ma swego poety ani powieściopisarza. Żadnego z nich nie nęci historya tego miasta — ostatnią książkę na tle starego Lwowa napisał warszawianin, Jaroszyński, p. t. „Za wieku starego“. Od czasów Łozińskiego i Kaczkowskiego — wyjąwszy Zapolskiej „Wodzireja“ — słowa „Lwów“ powieść polska nie wymawia. Zdawałoby się, jakgdyby beletryści lwowscy nie mieli serca dla swego rodzinnego miasta, dla jego pracy i trudów jego życia.

Lekceważenie, jakie temu miastu okazują, nie jest zasłużone ani uzasadnione. Lwów jednak nie bierze go nazbyt do serca, nie mści się za to, że jego synowie się go wstydzą, nie chcąc za parafian uchodzić, cieszy się ich powodzeniem i życzy im go jaknajszczerzej, nie dbając o te drobnostki, do których oni tak wielką wagę przywiązują.

Jerzy Bandrowski.



Jerzy Bandrowski i Kornel Makuszyński.

Notatki literackie.

Kraushar Aleksander: OKRUCHY PRZESZŁOSCI. Warszawa i Kraków, 1913.

Spory tom „okruchów“ zawiera cały szereg rozmaitych przyczynków historycznych, rozsianych dawniej po naszych czasopismach, a obecnie skupionych w całość z powodu jubileuszu zasłużonego autora. Do najcelniejszych należy szkic o pobycie Fichtego w Warszawie,— ciekawe szczegóły o pretensyach Polski do skarbu francuskiego i zaczątkach agitacyi chełmskiej w Królestwie Polskiem. Kochający przeszłość ojczystą wyłowią z dzieła interesujące wiadomości, — prawdziwe kamyczki z mozaiki chwil ubiegłych.

Niedzielski Kazimierz: WOJNA W ROKU 1812. Warszawa, 1913.

Praca p. Niedzielskiego ma czysto popularne znaczenie — jako wysiłek zebrania wiadomości o kampanii 1812 r. z przeróżnych dzieł, zarówno francuskich, jak polskich. Pisana żywo, dość dobrze zbudowana, stanowić powinna pożądaną czytankę dla szerszych warstw inteligencyi i młodzieży.

Aleksandrowicz J. — Baboczynski T. — Koszary Kadeckie. — Kamiński Al. — Martin M. — Marconi Henryk. — Pankiewicz J. — Papłoński J. — Podczaszyński B. — Sala gipsów.

Warszawska szkoła Sztuk Pięknych

(1844 — 1862).

W roku 1912, obfitującym w jubileusze i pamiątki, przypadała i rocznica pięćdziesiąta przerwania wykładów w byłej Warszawskiej Szkole Sztuk Pięknych, otwartej w r. 1844. Reforma wychowania publicznego, wprowadzona w r. 1862, (czytaj „Świat“ Nr. specyalny), pod rządem w sprawach cywilnych Margrabiego Aleksandra Wielopolskiego i z jego inicyatywy pochodząca, przeistoczyła i ustawę Szkoły Sztuk Pięknych, raz już w r. 1852 zmienioną.

Przy zmianie w latach 40-tych zeszłego stulecia zasad wychowania filologicznego na realne, jako uzupełnienie dalszego kształcenia się realistów w kierunku z zakresu Sztuk Pięknych, we wspomnianej szkole funkcyonowały trzy oddziały czteroletnie: budownictwa, malarstwa i rzeźby.



Co do nauki budownictwa — była ona w latach od 1844 do 1852 prowadzoną tylko na 3-ch kursach, a od zmiany w r. 1852 wprowadzono kurs czwarty, który obowiązywał dla nabycia praktyki.

Przez czas trwania Szkoły, t. j. przez lat 17, z ogólnej liczby zapisanych na naukę 572 uczniów—z patentem ukończyło 80 budowniczych, 27 malarzy i 6 rzeźbiarzy. W r. 1861 - 2 na wydziałach budownictwa i malarstwa było po 40 uczniów, na rzeźbiarstwie — 16 uczniów (w tej liczbie na kursie I — 36, na II — 34, na III — 14 i na IV — 12). Nie wdając się w więcej szczegółów, które ciekawi odnajdą w bardzo starannie zebranych i przygotowujących się do druku „Materyałach do Monografii b. Szkoły Sztuk Pięknych, 1844—1862“, zwrócić należy uwagę na znamienny charakter stanowiska, zajętego w latach 1861 — 63 — 64 przez wychowańców tej szkoły. W liczbie wskazanej wyżej stu kilkunastu (wraz z wolno - przychodzącymi) znajdowali się ci wszyscy, o których piszą historycy doby powstaniowej, że prym trzymali pomiędzy ówczesną młodzieżą i, ulegając głosowi Karola Nowakowskiego, tworzyli zastęp manifestantów (1859—1862) bez plam, uczucie głównie mając za jedyną wskazówkę. Ich porywającemu wpływowi ulegały: *Szkoła agronomiczna* pod przewodem Drohomireckiego Makarego, *Akademia Medyko-Chirurgiczna*, kierowana przez zwolenników Ludwika Mierosławskiego, Asnyka Adama, Kurzynę Jana, a później Majewskiego, i wreszcie ***wyższe klasy b. Gimnazyum Realnego,*** pod przewodnictwem Kleczyńskiego Józefa, Leona Frankowskiego (powieszonego w 62 r. w Lublinie), Rogińskiego Romana, zesłanego na dożywotnie roboty.

Dla pozostałych przy życiu kolegów zebrane materyały niezaprze-


X. Sołtański M.


Mirowski W.


Wrześniowski W.


Pęczarski N.


PAWILON SZKOŁY SZTUK PIĘKNYCH.

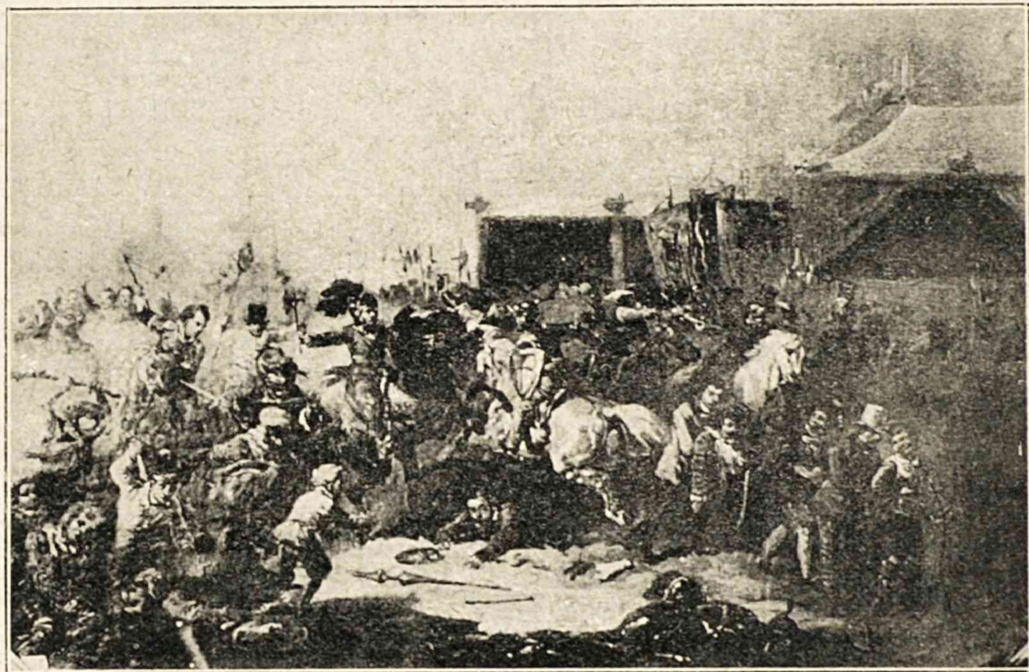


I. K Kaniewski, II. K. Hegel, III. Kr. Breslauer, IV. R. Hadziewicz. 1) K. Pillati, 2) S. Szachowski, 3) W. Hegel, 4) M. Godecki, 5) J. Turowski, 6) A. Rurawski, 7) W. Jastrzembowski, 8) J. Kucharczyk, 9) W. Frydrych, 10) S. Katyll, 11) W. Skinder, 12) B. Herman, 13) H. Dziarkowski, 14) W. Dąbrowski, 15) K. Szermentowski, 16) K. Matuszewski, 17) B. Kamiński, 18) A. Jasiński, 19) W. Wrześniewski, 20) F. Zajkowski, 21) B. Abramowicz. 22) P. Ciesielski, 23) J. Strzałecki, 24) Buchbinder.



Rafał Hadziewicz (*pośrodku*). 1) Ign. Gajewski, 2) Paweł Czołomiej, 3) Ludw. Kucharzewski. 4) Teodor Rygier, 5) Aleksander Zabielski, 6) Jan Frankowski, 7) Mateusz Mączyński, 8) Franciszek Pawłowski, 9) Ignacy Domaniewski, 10) Władysław Szerner, 11) Feliks Bagiński, 12) Hipolit Pinko, 13) Ludwik Kraft, 14) Henryk Dziarkowski, 15) Józef Górnicki, 16) Kaźmierz Górnicki, 17) Karol Nowakowski, 18) Ignacy Jasiński, 19) Aleks. Świeszewski.





Dwa obrazy pamiątkowe z czasów b. szkoły, znajdujące się w zbiorach Tow. Zach. Szt. Pięknych: „Rozejście się narodów" (H. Pillatie'go) i „Turniej artystów", na których sportretowani są b. uczniowie szkoły.

czenie miłą będą stanowiły pamiątkę. Zawierają one (str. 6) widoki dawnego pałacu Kazimierowskiego, czyli Kadeckich Koszar, w otoczeniu portretów b. nauczycieli (z ogólnej liczby 34 wykładających). Między nimi widzimy portret Babczyńskiego Tytusa, ucznia Szkoły Sztuk Pięknych od 1846—1849, a w 10 lat później nauczyciela tejże szkoły, następnie prof. Szkoły Głównej (vide: Encyklopedyi ilustr. Orgelbranda tom II fol. 4). Niżej: wnętrze sal malarstwa i amfiteatru (kopie obrazów z owej epoki, wykonanych przez uczniów - artystów: Dybczyńskiego Cypryana i Strzałeckiego Jana). Dalej (str. 7): grupy z r. 1861, gdzie znajdujemy trzech nauczycieli wraz z ostatnim Dyrektorem Szkoły Sztuk Pięknych, artystą Ksawerym Kaniewskim. Chwila zawieszenia wykładów w Szkole Sztuk Pięknych uwiecznioną została na obrazie, zatytułowanym: „Rozejście się narodów", pędzla Pillatiego Henryka, b. ucznia tejże szkoły; obraz ten, jak również drugi, „Turniej artystów", mieści się w zbiorach Tow. Zach. Szt. Pięknych i na obydwóch znaleźć można sportretowanych byłych uczniów.

W dwóch grupach z 1861 roku znajdują się podobizny z owych czasów czynnych bardzo: Nowakowskiego Henryka, Frankowskiego Jana, Swieszewskiego Aleksandra, lub z młodszej linii: Katyla, Szachowskiego, Turowskiego, Jasińskiego Arkadyusza, Szermentowskiego i innych. (Dziwne to, że w grupach tych nie brali udziału uczniowie budownictwa).

W materyałach (str. 8), zatytułowanych: „po latach 50 — r. 1912", zebrane zostały portrety. Są to podobizny żyjących b. uczniów, budowniczych, artystów-malarzy i artystów-rzeźbiarzy. W pierwszym rzędzie *Janowski* Józef, architekt, uważany być może za patryarchę, urodzony bowiem w r. 1832, liczy dziś lat 80. Brał czynny udział w wypadkach 1863 r., jako mąż już dojrzały (budowniczy, praktykujący od lat 4-ch), był członkiem Tymczasowego Rządu Narodowego, a za czasów Dyktatury — sekretarzem Traugutta. Bogaty i liczny spis prac jego, wykonanych na emigracyi, we Francyi i w Galicyi, dowodzi wielce pracowitego żywota.

Pracowitym również, nie mniej płodnym pod względem wykonanych budowli — jest żywot najmłodszego z budowniczych b. Szkoły Sztuk Pięknych, *Dziekońskiego* Józefa, to też uznaniem ogólnem cieszy się zasłużenie.

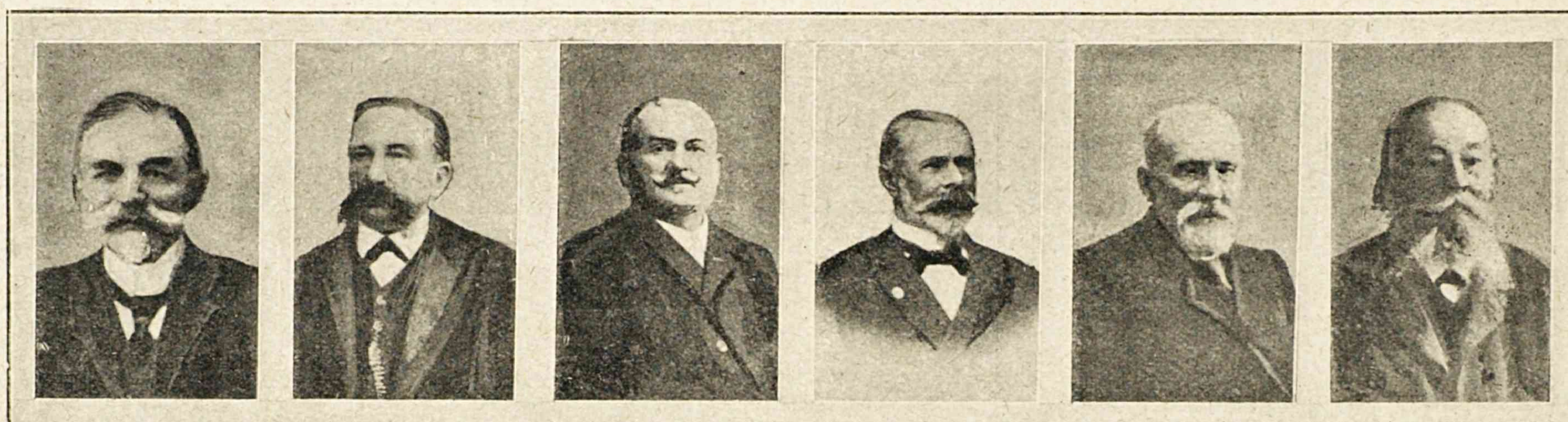
Nowicki Feliks, akademik architektury, jak i Dziekoński, z grona b. kolegów budownictwa, dosługuje emerytury na stanowisku budowniczego gubernialnego w Piotrkowie. Również czynną służbę pełnią na posadach rządowych: *Krycki* w Hrubieszowie i *Kwieciński* w Skierniewicach.

Do emerytów zaliczają się: *Cieszkowski* w Zamościu i *Sienicki* w Lublinie. Architekt *Goldberg* oprócz praktyki — nauczyciel w szkołach prywatnych. Zapisany na wydział architektoniczny, Dominik *Anc*, po pierwszej nieudanej lekcyi rysunków, przeniósł się na wydział prawny,—obecnie mecenas w Warszawie.

Po latach pięćdziesięciu — rok 1912. B. uczniowie żyjący.



Dominik Anc. L. Cieleski. J. Cieszkowski. J. Dziekoński. E. Goldberg. A Helbich. J. Janowski.



E. Korytko. J. Krycki. St. Kwieciński. F. Nowicki. Wł. Sienicki. Br. Abramowicz



Fel. Bagieński. C. Dyłczyński. St. Heyman. Ark. Jasiński. M. Mączyński. K. Müller. A. Sochaczewski.



J. Strzałecki. Wł. Szerner. J. Turowski. Wł. Hegel. P. Łoziński. T. Rygier.

Wykolejeni przez wypadki 63 roku: — *Cieleski* L. i *Korytko* E. porzucili architekturę i pracują w innym kierunku.

W rzędzie malarzy jest podobizna Karola *Millera*, zdjęta z autoportretu. Czynne i produkcyjne wiodą życie, bo znane i cenione są ich prace: *Strzałecki* Jan i *Heyman* Stanisław (współczujący bardzo niedoli koleżeńskiej), *Mączyński* Mateusz, *Scherner* Władysław, wreszcie *Sochaczewski*, autor dużego płótna, zatytułowanego „Sybir", wystawionego na wystawie Lwowskiej 1904 r. Zajmuje się również pracą zawodową i lekcyami, kaligraf, *P. Łoziński*.

W końcu należy uczcić pamięć tych kolegów, którym nie sądzono dożyć dnia dzisiejszego, jak: *Katyla* Szymona, *Abramowicza* Bronisława, zmarłych w Krakowie na emigracyi, *Kiślańskiego* Januarego, *Bouchard'a* Ludwika i innych, niemniej wszystkich tych, których imiona oprócz powyższych wyliczy zapowiedziana wyżej praca: „Materyały do Monografii Szkoły Sztuk Pięknych".

K....i.



Papież Pius X ciężko zaniemógł.

Przed kilku już miesiącami zdrowie Papieża Piusa X zaczęło budzić poważne obawy. Polepszenie, które wkrótce nastąpiło, nie trwało długo. W dniu 6 b. m. podczas przyjmowania pielgrzymki w Watykanie, Papież nagle uczuł się słabym. Pomimo to, nie zważając na przestrogi lekarzy, Papież przyjął zaraz potem drugą pielgrzymkę, co go tak zmęczyło i osłabiło, że w kilka godzin popadł w omdlenie. Lekarze starali się przedewszystkiem podtrzymywać siły osłabionego organizmu, zastosowując sztuczne injekcye płynnych pokarmów. W dwa dni po zasłabnięciu ustąpiła wprawdzie gorączka, jednakże ostatnie wiadomości stwierdzają, że, pomimo pewnego polepszenia, ukazują się niepokojące objawy złego funkcyonowania żołądka, wznowienie cierpień podagrycznych, obok nieprawidłowej działalności pęcherza i serca, a przedewszystkiem najniebezpieczniejsze w tak późnym wieku cierpienia nerkowe.

Pius X dobiega obecnie 78 roku życia. Pochodzi z miasteczka Risa pod Wenecyą, a rodzinne jego nazwisko brzmi: Józef Sarto. W sierpniu r. b. ubiegnie lat 10 od chwili, kiedy, jako kardynał i arcybiskup wenecki, wybrany został przez konklawe papieżem i wstąpił na stolicę Piotrową, po długoletnich rządach swego poprzednika Leona XIII.



Siostry Ojca św., wychodzące z Watykanu po codziennych odwiedzinach podczas choroby swego dostojnego brata.

Z polskiej sztuki graficznej.



Adam Mickiewicz, podług portretu węglowego W. Pruszkowskiego, świeżo wydany w doskonałej reprodukcyi przez Tow. Art. „Gryf".

Sygnał przyszłości.

Nils Gustaw Dalen — nazwisko, mało znane uczonym, a już nie znane wcale w szerszych kołach ludzkości. Rozsławiło je dopiero niedawno przyznanie nagrody Nobla za rok ubiegły w zakresie nauk fizycznych. Po raz drugi zdobywa tę nagrodę wynalazca, technik. Pierwszym był twórca telegrafii bez drutu, włoch, Marconi, który jednak podzielić się nią musiał z fizykiem niemieckim, Braunem; teraz Nils Gustaf Dalen bierze ją niepodzielnie, bez zastrzeżeń.

Urodził się w r. 1869 w miasteczku szwedzkiem Stenstorp, kształcił się w Szwecyi i Szwajcaryi. Potem rozpoczął pracę, celem zdobycia codziennego chleba, a równocześnie pracował naukowo. Jako specyalność, obrał gaz acetylenowy; w ciągu niewielu lat dokonał wynalazków, które wprowadzają zupełny przewrót w dziedzinie sygnałów świetlnych na morzu i na lądzie. Jego jest dziełem, że dzisiaj latarnie morskie palą się przez rok cały bez przerwy, nie wymagając żadnej obsługi, i że, dzięki temu, koszt ich utrzymania pięciokrotnie się zmniejszył; na kolejach szwedzkich sygnały świetlne systemu Dalena są coraz powszechniej wprowadzane, wreszcie w służbie wojsko-

wej, naprzykład, system jego nie ma wcale rywali.

Istotą wynalazku Dalena, tak tak zwanego światła AGA, jest migotliwość i wentyl słoneczny, gaszący automatycznie światło, kiedy dzień poczyna świtać na niebie, i zapalający je, również automatycznie, z nastaniem zmroku; dalej zaś porowate akumulatory gazowe i zbiorniki zgęszczonego gazu.

Żeglarze morscy dawno już doszli do przekonania, że stałe światło latarni morskich jest niepraktyczne, a nawet nieraz szkodliwe, albowiem łatwo pomylić je można z innemi światłami, rozbłyskującemi na wybrzeżu, a nie wskazującemi bynajmniej miejsc niebezpiecznych. W następstwie tego oddawna już wprowadzono do latarni morskich tak zwane migocące światło, rozbłyskujące w stałych odstępach czasu. W tym celu opatrywano źródło światła walcowatemi osłonami z pewną stałą ilością otworów; osłony te obracały się, rzucając kiedy - niekiedy smugę światła na morze. Używano również z lepszym lub gorszym wynikiem ruchomych reflektorów, połączonych z przyrządami zegarowemi. (Inżynier Lindberg zastosował rodzaj wiatraczka, poruszanego gorącemi gazami, wytwarzającemi się z płomienia latarni).

System Dalena polega na nowej zupełnie zasadzie. Zamiast zasłaniać promienie, używa on lampy, która rozbłyskuje tylko w określonych odstępach czasu. Do zapalania służy mały stale palący się płomyk, zużywający jednak bardzo niewiele gazu. Z akumulatora, połączonego z lampą, płynie bez przerwy gaz acetylenowy, który z chwilą osiągnięcia pewnego stałego ciśnienia otwiera wentyl lampy, wydostaje się na zewnątrz i rozbłyskuje jasną błyskawicą, trwającą zaledwie część sekundy. Jak wspomniano już wyżej, lampa pracuje automatycznie i podczas dnia nie funkcyonuje. Do tego służy tak zwany wentyl słoneczny. Składa się on z kilku pręcików metalowych, rozszerzających się pod wpływem ciepła; jedne z nich są błyszczące, inne poczernione. Poczernione pręciki absorbują więcej ciepła podczas dnia, aniżeli błyszczące metalowe. Rozszerzając się, zamykają kurek przewodu, którym dopływa gaz z akumulatora. W nocy proces jest odwrotny: kurek otwiera się, a światło rozbłyskuje w regularnych odstępach czasu. Dzięki zastosowaniu tego wentyla słonecznego, uzyskuje wynalazca oszczędność gazu w ilości 35 do 40 procent. O ile więc latarnia morska zużywałaby w ciągu roku 25 metrów sześć. acetylenu, przy zastosowaniu wentylu wystarcza 15 — 16.

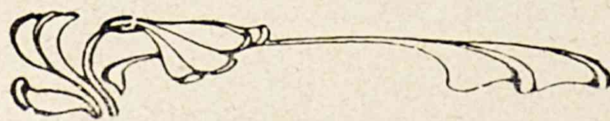
Tę potrzebną ilość gazu umieszcza się odrazu na cały rok w latarni morskiej w czterech akumulatorach z porowatej masy, z których każdy ma pojemność 50 litrów gazu. Akumulatory są stalowe i zawierają acetylen w skoncentrowanej formie tak zwanego acetonu; koszt materyału świetlnego wynosi rocznie niespełna 25 rubli. Akumulatory te są również wynalazkiem Dalena, odznaczają się zaś zupełnem zabezpieczeniem przed wybuchem gazu. Nawet wybuch dynamitowej bomby pod akumulatorem nie może uszkodzić jego zawartości.

Światło AGA jest dzisiaj powszechnie używane w całej Szwecyi do oświetlania latarni morskich. Obecnie zdobywa sobie również prawo obywatelstwa w świecie: nowobudowany Kanał Panamski będzie cały oświetlony lampami Dalena. Wynalazek Dalena wypiera coraz bardziej starego latarnika z jego stanowiska. Typ ten, tak pięknie opisany w znanej noweli Sienkiewiczowskiej, niedługo już przejdzie zapewne do historyi. Dla ludzkości jednak jest migocące światło Dalena olbrzymią zdobyczą techniczną; czuwa bowiem lepiej i pewniej nad bezpieczeństwem okrętów, aniżeli może to uczynić jakakolwiek żyjąca istota.


Nils Gustaw Dalen.

Lecz wynalazca drogo zapłacić musiał za swoje dzieło, za korzyść, jaką dał ludzkości. We wrześniu ubiegłego roku stał się ofiarą strasznego wypadku. Z pomocą kilku innych inżynierów dokonywał ostatnich prób swego akumulatora. Nagle, niespodziewanie nastąpił wybuch, obecni odnieśli ciężkie rany, najcięższe zaś sam Nils Gustaw Dalen, który utracił jedno oko, a ocalenie drugiego zawdzięcza tylko troskliwej opiece rodzonego brata, profesora Albina Dalena, jednego z najsławniejszych okulistów Szwecyi. Wypadek ten nie przeszkodził wynalazcy w dalszej pracy. Nie przerwał bynajmniej dalszych badań i doświadczeń, przeciwnie, prowadzi je tem energiczniej, pragnąc powetować czas przymusowej bezczynności, spowodowanej chorobą.

St. I.



Z tryoletów.

MARZENIA.

Wstają zwiewne sny i giną,
Jak na kwiatach rosy łezki,
Jak mgieł przędze nieb głębiną,
Płyną zwiewne sny i giną.
Cudne marzeń arabeski,
Jak czar żywy złud przewiną...
Wstają zwiewne sny i giną,
Jak na kwiatach rosy łezki.

Tadeusz Grębecki.

Ze stolicy nadnewskiej.

Kartki ulotne.

...Spłonął „sobór“ św. Trójcy, mała cerkiew drewniana, niepokaźna wobec gmachów późniejszych, rażąca nawet swą lazurkowatą barwą na tle zieloności drzew sąsiednich. Ale tę cerkiew wzniósł car Piotr, gdy zakładał Petersburg. Była widomą pamiątką owej potęgi, która przedarła się przez bagna i pustkowia, by dotrzeć do morza i stanąć tu stopą zwycięską. Była czemś więcej jeszcze, bo żył pod stropem skromnej świątyni duch, który tą potęgą rządził, i śniły wśród zrębu dębowego echa okrzyków i modłów, któremi witali tu towarzysze Piotra przed dwustu laty narodziny imperyum rosyjskiego. Wiedziano o tem wszystkiem, i ukaz dawny zaklął przyszłe wieki, by pozostawiły cerkiew, jaką była od początku, by przechowywały ją, jako świadectwo wielkiej chwili w pierwotnej skromnej postaci... Dziś zgliszcza tylko sterczą wśród brudnego, topniejącego śniegu, ratunek bowiem spóźnił się, ponieważ podochoceni stróże przybytku potracili głowy. Nie istnieją pono nawet jego plany, i odbudowanie w dawnej postaci ma być niemożliwe. Znikł może nazawsze, a zresztą dziś nowa świątynia drewniana nie zastąpiłaby dawnej. Tuż obok wyrósł w latach ostatnich olbrzymi meczet z dwoma strzelistemi minaretami, i dziwnie by wyglądała przy nim nowa nędzna cerkiewka, o niczem już nie pamiętająca, jak ten tłum szary, co mija obojętnie smutne pogorzelisko...

. . . .

...Biedny poseł serbski miał tu przykrą chwilę. Posłyszał jakieś okrzyki. Wyjrzał przez okno i zobaczył tłum parotysięczny. Okrzyki stały się wyraźniejsze. Brzmiało w nich „żiwio“ na cześć Serbii i brzmiało tak natarczywie, że wzruszony poseł otworzył drzwi na balkon i ukazał się tłumowi. Czuł, jak rosła fala zapału, dał przeto znak, by uciszono się, chciał przemówić. Aliści zaledwie otworzył usta, gdy ujrzał wzdłuż ulicy po obu stronach tłumu pędzące, co koń wyskoczy, oddziały policyi. Wpadły w tłum, rozproszyły go, wyparły w boczne ulice... Nie patrzył już na to pan poseł. Z niedokończoną wdzięczną mową usunął się z balkonu i drzwi za sobą zatrzasnął. Wszystko stało się w mgnieniu oka, a dziś zapewne do Belgradu poszło sprawozdanie, pouczające o tem, jak trudno wywiązywać się z obowiązku wdzięczności słowian bałkańskich dla Rosyi i jak należy tę wdzięczność godzić z zasadami porządku, którym ten kraj tak gorliwie hołduje. Są tu zawsze ludzie, zapewniający, że ten „porządek“ jest niczem wobec uczuć „prawdziwych“ społeczeństwa czy narodu rosyjskiego, ale gdy nadchodzi chwila stanowcza, „porządek“ jest zawsze na stanowisku i robi swoje. Nie każdy poseł obcych potencyi chwilę taką w ciągu swego pobytu nad Newą ogląda, i dlatego tak trudno tym mniej lub więcej egzotycznym przybyszom zdawać sobie i swoim rządom sprawę ze stosunków tutejszych. Zresztą, dyplomaci są na to, by oczy zamykać, gdy im się zdaje, że trzeba. A dyplomacya państw słowiańskich nosi niemal stale przepaskę na oczach. Sądzi może, iż w ten sposób najłatwiej zbliża się do... ślepej Fortuny...

. . . .

...Około stu lat istniała sobie akademia. Nazywała się lekarsko-chirurgiczną, potem zaś wojskowo-lekarską dlatego, że jej wychowańcy-stypendyści mieli obowiązek pozostawania pewien czas w służbie rządu, jako lekarze wojskowi, jej profesorowie zaś brali udział w rozmaitych komisyach ministeryum wojny, obradujących nad zdrowotnością armii, i nosili uniform, przysługujący lekarzom wojskowym. I było dobrze. Nikt nie skarżył się: ani armia, ani jej lekarze, ani profesorowie, ani słuchacze. Ten błogi stan wszakże nie mógł trwać zbyt długo, ponieważ przeminęły złote czasy Saturna, pobyt pierwszych ludzi w raju i w ogólności wszelkie eldorada. I tak dzieje się najczęściej, że dobre zwalcza się pod hasłem lepszego. Tak też było z akademią. Ponieważ wszystkie gałęzie administracyi wojskowej chodziły dotąd samopas i wypadło je spajać nieco mocniej z innemi, kolej doszła do spraw lekarsko-zdrowotnych armii, a z niemi do akademii. Wydano nowy dla niej statut, ale, uprzedzając jego ogłoszenie, już od jesieni ubiegłej sprawiono słuchaczom nowe uniformy, prawie takie, jakie noszą oficerowie. To pociągnęło za sobą salutowanie wojskowe, które nakazał rozkaz dzienny. Karność kazała oficerom dostosować się doń i żądać od słuchaczów akademii przepisanego salutowania. Ale słuchacze karności wojskowej dotąd nie znali, i stąd szereg nieporozumień i zajść ulicznych, potem wieców akademickich, wkońcu zaś wydalenie wszystkich słuchaczów i tymczasowe zamknięcie akademii. Stąd, dalej, interpelacya w Dumie i strajki protestu we wszystkich wyższych zakładach naukowych. Sam p. Kasso, który nie zwykł dbać o uczucia młodzieży, zasępił się na chwilę, wprowadzony bowiem przezeń dziwny ład w uczelniach wyższych zachwiał się potrosze. Kto wie, co będzie dalej, zwłaszcza, że manifestacye quasi patryotyczne także wkońcu mogą przekształcić się w coś innego. A wszystkiemu winny piękne srebrzyste szlify na ramionach słuchaczów akademii lekarskiej. Nieraz już stwierdzono, że z drobnych przyczyn powstają wielkie skutki, albo... żadne.

Petersburg. *Bh. K*



Adolf Suligowski, prezes Kasy przez. stróżów warsz.



J. Wróbel, wiceprezes Kasy przezorn. stróżów warsz.



Bolesław Markowski, sekr. Kasy przez. stróżow warsz.

Życie warszawskie.

Stróż domu.

Stróżów Warszawie dostarcza wieś. Niekażdy wieśniak przecież, który powącha wielkiego miasta, jest już kandydatem na stróża domu. Są chłopi, nieumiejący wyżyć w atmosferze zgiełku i zacieśnienia. „Strzymać nie mogę—powiada niejeden Bartek i Maciek". I ucieka na wieś „co tchu". Ci, którzy tu mogą strzymać, dzielą się jeszcze na dwie kategorye: wrażliwców, ciekawskich, podatnych do kultury, sprytnych, przebiegłych czasem,—jest to kategorya, z której wyrastają posługacze, woźni, pomocnicy drobnych precederzystów, z czasem nawet mali przedsiębiorcy; niewrażliwi, natury ubogie a pierwotne, ci, co mogą żyć we wszystkich warunkach niemal bez różnicy dla siebie, zakute głowy i nerwy bez stroju — idą właśnie na stróży.

Jest to sposób do życia ciężki a przedewszystkiem ogłupiający. Zakres obowiązków jest olbrzymi i różnorodny, odpowiedzialność niewiele tylko chyba mniejsza od... ministeryalnej. Stójkowy wymaga, aby cały kawał ulicy przed domem był czysty, mokry w lecie, suchy na jesieni; rewirowy wymaga, aby każdy gość w domu był zameldowany zaraz po przybyciu, wymeldowany zaraz po odjeździe; gospodarz domu wymaga, aby podwórze było czyste, schody czyste i inne miejsca czyste, przytem, aby wychodziło mało mioteł, mało nafty; rządca domu wymaga usług, które są sprawą posłańca i lokaja; lokator wymaga otwierania bramy, ledwie że zadzwoni, kwalifikacyi na wyjazd za granicę, uprzejmości, usłużności i tej dziwnej rzeczy, aby go nigdy nie okradli; wreszcie pierwszy-lepszy pan z miasta wymaga, aby mu powiedzieć, kto tu gdzie mieszka. To wszystko za mieszkanie, od 15 do 20 rubli pensyi, no, i dochody.

Jest więc kawałek chleba. Ale ile pracy, zamętu i niepokoju!

W twardej głowie stróża to wszystko z trudem tylko się mieści, a już do porządku nie układa mu się tam wcale. Gdyby umiał czytać, pisać, czasem by sobie coś zanotował na kawałku papieru. Ale na 100 stróżów umie pisać ledwie kilku. Jest to esencyonalnie niepiśmienna kategorya. Nie dziwcie się, że nie ma on żadnego pojęcia, komu służy, jaka właściwa jego rola w społeczeństwie, jaka moralna jego odpowiedzialność.

Posłuchajcie tylko: gospodarz domu nań krzyczy, stójkowy krzyczy, rewirowy krzyczy, urzędnik cyrkułowy od meldunków krzyczy, rządca domu krzyczy, no, i stróżowa także krzyczy, ma się rozumieć!

Cała jego pociecha, że czasem i on wykrzyczy się na jakiego potulniejszego lokatora...

Momentami, po lekcyach, otrzymanych w cyrkule, może on przecież nabrać wrażenia, że jest — cóż, — władzą...

Takiemi delikatnemi przytem funkcyami go obarczają?! Jest on pomocnikiem jawnej policyi i funkcyonaryuszem innej. Tymczasem zjawia się u niego czasem tajemniczy jegomość, który nazywa go „obywatelem" i wykłada mu, niby czarno na białem, że ten dom, który zamiata, który „potem krwawym swym zlewa", z prawa do niego powinien należeć.

Byłoby bardzo dziwnem, gdyby w tej chłopskiej głowie, na bruk wielkomiejski rzuconej, co innego panowało, niż kompletny chaos pojęć, ścierających się z paru przewrotnemi ideami.

Biedne to stworzenie.

Jak zaś małe jest ich uspołecznienie, a nawet jak ubogą prosta lo-

STRÓŻ DOMU.



W dzień stróż „haruje" jak wół. W nocy niema także wypocznienia.



Stróż musi także zastępować municypalność Warszawy w utrzymywaniu ulic w czystości.



Kanały miejskie musiałyby „zarosnąć brudem", gdyby nie przymusowa opieka stróża domu. *Fot. Maryana Fuksa*



Gdy stójkowy zejdzie z posterunku, stróż domu musi go zastąpić na rogu ulicy.

gika, za dowód posłużyć nam może Kasa Przezorności stróżów warszawskich, funkcyonująca od lat trzech pod obywatelską opieką Stowarzyszenia właścicieli nieruchomości. Na czele tej opieki stoi p. Adolf Suligowski. Częścią techniczną zarządza p. Bolesław Markowski.

— Stróżów jest w naszem mieście do siedmiu tysięcy — mówił nam ten ostatni. — A czy wie pan, ilu mamy członków? Dwustu ledwie. Bądźmy ściśli, powiedzmy: 206.

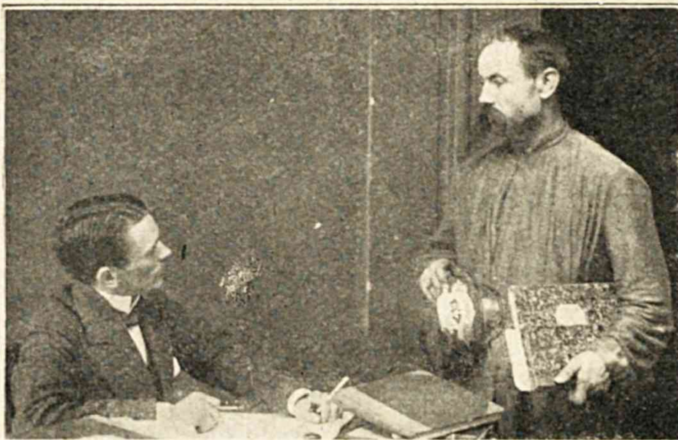
— Jednak nie sami może stróże winni są tej abstynencyi...

— Muszę pana objaśnić, że nasza Kasa stróżowska funkcyonuje na tej zasadzie, iż właściciel domu składa do niej, na rzecz swego stróża, tyleż co i on. Zwykle — rubla miesięcznie. W ten sposób powstaje zapas oszczędności, sięgający 24 rubli rocznie. Stróż może to wszystko podnieść dopiero po sześciu latach należenia do kasy. Wcześniej— tylko własne wkłady. Otóż muszę panu powiedzieć, że — jak pomiędzy stróżami są nieuspołecznione istoty, tak samo są takie i między gospodarzami. Ci nie chcą składać do Kasy po rublu miesięcznie dlatego, aby swego stróża do oszczędności przyzwyczaić i aby nauczyć go, gdzie on ma szukać swych prawdziwych, bo bezinteresownych, przyjaciół i opiekunów.

Jednem słowem, jest — hołota gospodarzy domów!...

— Myślę jednak, że stróż bardziej rozgarnięty i uczciwy trafi po jakimś czasie zawsze na takiego gospodarza domu, który jest członkiem stowarzyszenia i chętnie rubla na rachunek stróżowski w Kasie składa.

— Zapewne, — potwierdza moję myśl sekretarz Stowarzyszenia,— a tembardziej, że nasza Kasa pośredniczy w pracy. Tylko trudno jej współzawodniczyć z faktorami, którzy znają na wylot stosunki lokalne i umieją porozumieć się z „panem rządcą", za danie stróżowi miejsca biorącym nieraz bezwstydnie — łapówkę. Znowu muszę panu



Do obowiązków stróża należy posługa cyrkułowi w opiece nad „ruchem ludności".

wyznać smutną cyfrę naszej działalności: rocznie nasza Kasa dać jest w stanie miejsc stróżowskich — kilka...

Jednak rozwija się ona powoli, ta dobroczynna a tak nieuznana Kasa.

— Za lat dziesięć dojdziemy do liczby 500 uczestników — spodziewa się p. Markowski. — I to może nie jest źle, iż zyskuje ona zwolenników powoli. Ci zwolennicy są tem pewniejsi. A przytem działalność nasza, tyle skromna w początkach, nikogo w oczy nie kole. Powiem panu, że pomimo całej tej skromności mamy już 15 tysięcy rubli wkładów, ulokowanych w Kasie Przemysłowców na 5 i pół proc. Mamy też funduszu własnego ściśle 1500 rubli. Gdy tylko on urośnie do sumy 150 tysięcy rubli, zaczniemy myśleć o własnym domu.

Dom własny — stróżów warszawskich?!

Jak to brzmi wspaniale...

I jest już na to 1500 rubli! Potrzeba tylko — 148.500 rubli!...

Ta Kasa Stróżów warszawskich jest jedną z najpiękniejszych instytucyi pod względem ustroju swego: tu solidarnie za ręce wzięli się ci, których z taką namiętnością i zawziętością usiłowano w ciągu całego ostatniego ćwierćwiecza rozdzielić — pracodawcy i pracownicy; jak w danym razie: gospodarze domu i stróże domu. Pierwsi mają swoję insty-



Jak to się dzieje, że wszyscy ciekawi lokatorowie wiedzą o wszystkiem, co się dzieję w całym domu, czyli „fajwoklok" w bramie. *Fot. Maryana Fuksa.*



... A gdy trzeba kogo odprowadzić z ulicy „do ula", powierza się to także stróżowi domu, — istocie uniwersalnej.

tucyę odrębną, drudzy swoje również odrębną. Ale te dwie instytucye połączone są w jakiś sposób, blizki braterstwa: możniejsi, bogatsi, wykształceńsi wzięli w bezinteresowną opiekę ubogich, słabych i ciemnych. W ten sposób zarząd tej dziwnej Kasy składa się z dwóch członków, wybieranych przez właścicieli domu, i z pięciu członków, wybieranych przez zgromadzenie stróżów. Komisya rewizyjna również jest mieszana: wchodzi do niej dwóch gospodarzy i trzech stróżów.

Nie należy też się dziwić, że ta znakomicie zorganizowana i doskonale prosperująca instytucya posiada tak mało członków. Dwustu sześciu na siedem tysięcy możliwych. Jest to bowiem instytucya, stanowiąca sam wykwint podwójnej arystokracyi, — a arystokraci są wszędzie w mniejszości. Należy do tej Kasy arystokracya właścicieli domów i arystokracya stróżów domu.

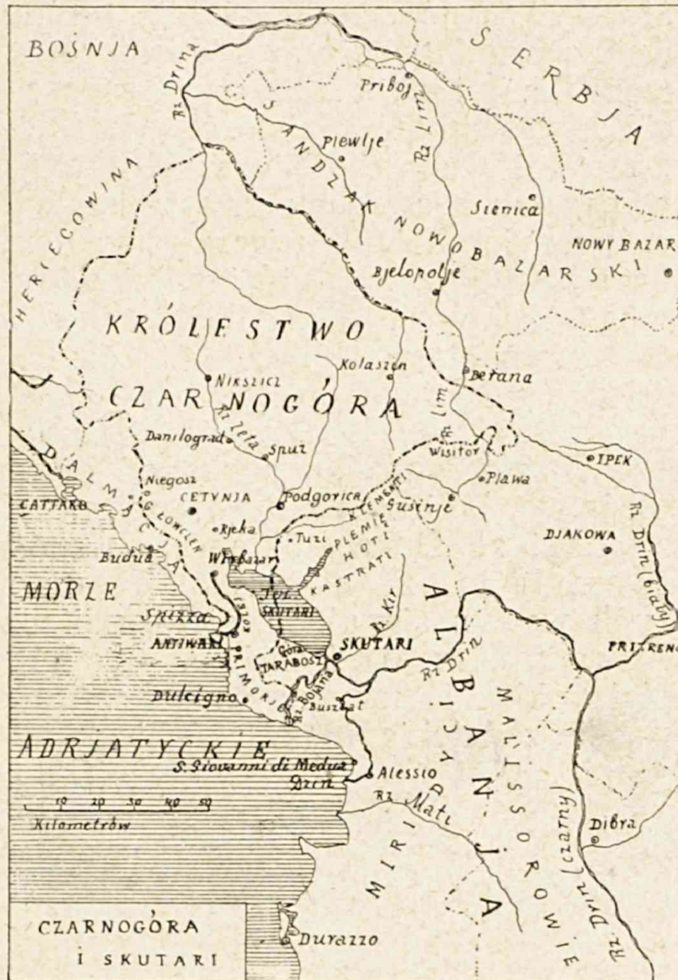
Demil.

Wojna na Bałkanach.

Kwestya Skutari.

W ubiegłym tygodniu, gdy przebrzmiały głośne echa upadku Adryanopola, a na trackim terenie wojny zalegała cisza, uwagę całej Europy przykuła kwestya Skutari, a raczej kwestya Czarnogóry.

Oblężenie Skutari przez czarnogórców, trwające od półroku, nie dało wyników, dopóki nie przybyły królowi Mikołajowi z pomocą większe oddziały wojsk serbskich, przewiezione z Salonik na okrętach greckich do portów czarnogórskich i do portu San Giovanni di Medua (św. Jana z Medui) pod Alessio, skąd wojska serbskie z ciężkiemi działami oblężniczemi udały się pod Skutari. W samem Skutari znajdowała się dywizya turecka Essada-baszy w sile 15 tys. ludzi i kilka tysięcy ochotników albańskich. Czarnogórców dokoła twierdzy liczono do 40 tys. z małą i słabą artyleryą. Jeszcze w początkach lutego, po przybyciu kilku tysięcy serbów, król Mikołaj przypuścił krwawy szturm do fortów Taraboszu, lecz nie zdołał ich zdobyć i stracił 4 tys. ludzi. Z końcem marca, gdy przybyło 16 tys. serbów, liczba oblegających doszła do 60 tys. i stał się możliwym szturm generalny, w celu ostatecznego zdobycia Skutari. Jednocześnie do sprawy skutaryjskiej wmieszała się dyplomacya wielkich mocarstw. Europa zarządziła demonstracyę morską przeciwko Czarnogórzu, ażeby zmusić je do zrzeczenia się Skutari, które król Mikołaj zapragnął włączyć do swego królestwa wbrew woli Europy, a głównie wbrew woli Austryi. Mocarstwa zgodziły się bowiem na to, żeby Skutari zostało stolicą przyszłego państwa albańskiego, mającego powstać pod protektoratem Europy, a właściwie Austryi. Chęć zagarnięcia Skutari przez Czarnogórze z pomocą serbów wywołała przeto zatarg Europy z małem państwem króla Mikołaja.



Czarnogóra, jak to widać z załączonej mapki, ma najwyżej 100 kilometrów szerokości i 150 kilometrów długości. Liczy powierzchni zaledwie 9,080 kilom. kw. i 250 tys. ludności (najmniejsza gubernia w Królestwie, płocka, ma 9430 kil. obszaru i 680 tys. mieszkańców), a więc jest państwem tak małem, że rozszerzenie jego granic stanowi całkiem zrozumiałą ambicyę jego monarchy. Z miasteczek, a raczej wsi czarnogórskich, najwięcej ma ludności Podgorica (10 tys.), potem Dulcigno (5 t.), Nikszic (4 t.), Bar, czyli Antivari (2 t.), Niegosz (2 t.), Rjeka (2 t.), Kolaszin (1 t.), Danilograd (1 t.) i Wirbazar (1 t.). Czarnogóra posiada nawet małą kolej z Antiwari do Wirbazaru, zbudowaną przez włochów; nowy port w Antiwari, otwarty w r. 1909, również został przez włochów zbudowany. Wybrzeże Czarnogóry od Spizzy do ujścia Bojany liczy tylko 40 kilom. i spada stromo do morza; zajęte obecnie przez czarnogórców wybrzeże od Bojany do Alessio jest płytkie. Otóż te właśnie wybrzeża stały się świadkiem groźnej demonstracyi okrętów wojennych kilku mocarstw.

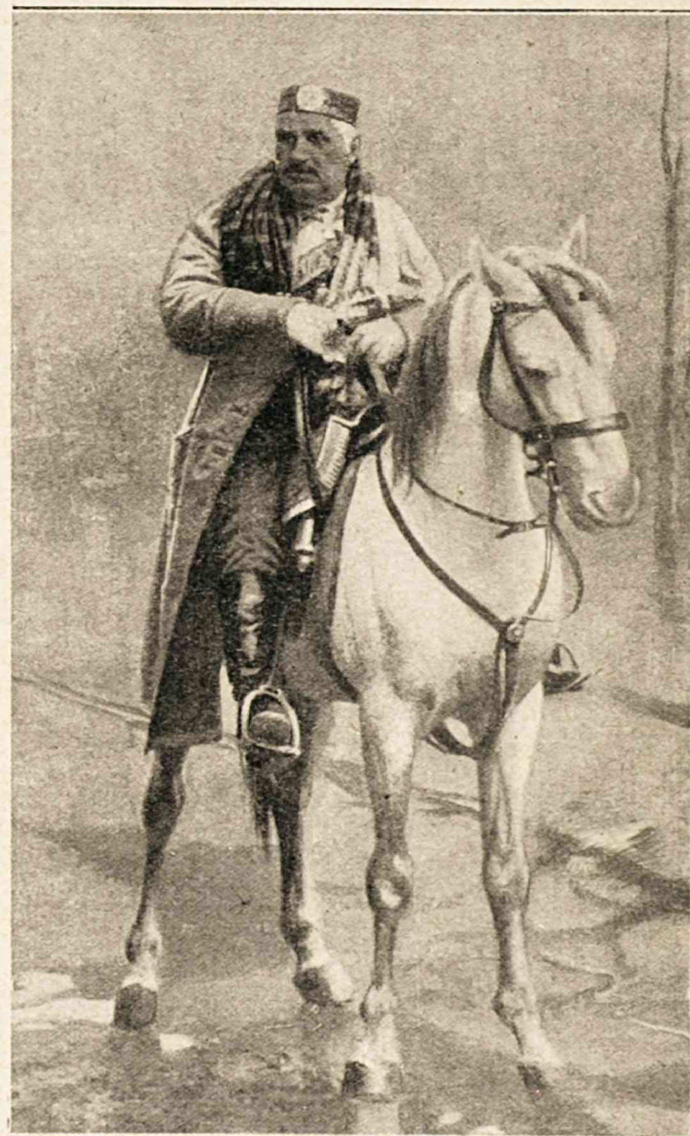
Nie można się dziwić królowi Mikołajowi, że chce uczynić stolicą swego państwa Skutari, miasto, liczące do 30 tys. mieszkańców, posiadające silne forty i duży handel. Obecna stolica Czarnogórza, Cetynje, liczy zaledwie 4 tys. ludności i jest wsią górską, nie mającą żadnej przyszłości ekonomicznej. Król Mikołaj przypomina sobie, że przed 300 laty Czarnogórze i północna Albania stanowiły jedno „Królestwo Zeta" (w Czarnogórzu główna rzeka nosi tę nazwę). Chce poniekąd wskrzesić to dawne Królestwo i wcielić do Czarnogóry żyzną dolinę Drinu z północnemi plemionami albańskiemi, w znacznej części chrześciańskiemi (w Skutari mieszka katolicki biskup albański), a to tem bardziej, że już obecnie ma w swojem państwie około 15 tys. poddanych albańczyków. Takie rozszerzenie Czarnogóry zapewniłoby krajowi pewien rozwój ekonomiczny i polityczny. Król Mikołaj nadto zamierza włączyć do swego państwa połowę Sandżaku nowobazarskiego i nawet Ipek.



Hassan Riza-pasza, boh. obrońca Skutari, poległ 8 lutego z ręki skrytob. Wiadomość tę trzymano w tajemnicy. Następcą jego został Essad-pasza.

Oto dlaczego pod Taraboszem przelano tyle krwi czarnogórskiej, serbskiej i albańskiej. Już nie z Turcyą wypadło królowi Mikołajowi procesować się o Skutari, ale z Europą.

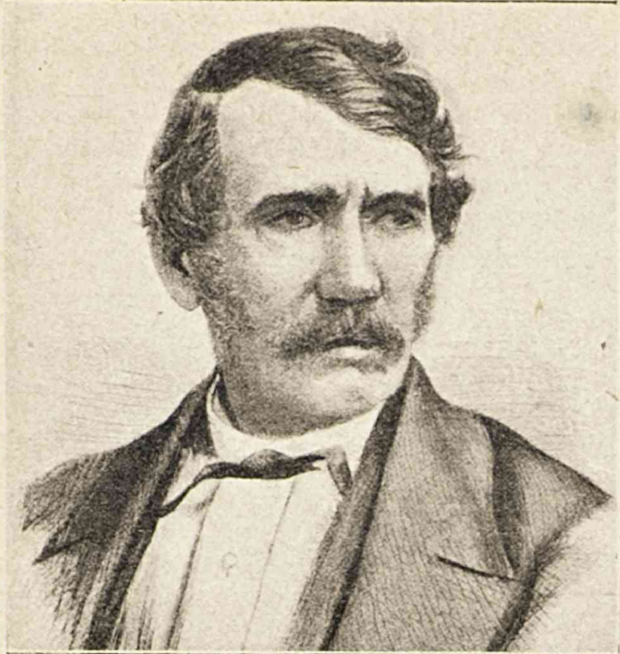
Król czarnogórski, Mikołaj, podczas oblężenia Skutari.



„Skutari — albo śmierć!".

Rocznica Livingstona.

Anglia święciła świeżo rocznicę zgonu Dawida Livingstona, którego śmiało można nazwać odkrywcą Afryki. Przez trzydzieści cztery lata (1840—1873) pobytu swego w środkowej Afryce, gdy była ona jeszcze zupełnie prawie nieznaną, i niezmordowanie tam działalności naukowej, moralnej i oświatowej, śród nieskończonych trudów i niebezpieczeństw, odkrył on drogę europejczykom do przy-



Dawid Livingston.

szłych zdobyczy i kładł pierwsze podwaliny pod dzisiejsze dzieło oświatowe i kolonizacyjne. Wzór energii, odwagi, pracy i poświęcenia dla dobra ludzkości, nie zebrał Livingston dostatecznego uznania za życia — i, w nędzy prawie, zmarł w małej wioszczynie afrykańskiej w r. 1873, mając lat sześćdziesiąt przepracowanego w tak szczytnej misyi żywota. Po śmierci dopiero oceniono doniosłość jego zasługi: ciało przewieziono do Anglii i pochowano w opactwie Westminsterskiem śród królów i najzasłużeńszych. Dnia 1 maja przypada czterdziesta rocznica jego śmierci, w ubiegłym zaś miesiącu spłynęła setna jego urodzin. Słynny podróżnik, Stanley, w dziele swem: *Jak odnalazłem Livingstona*, opisał trudy herkulesowe i zabiegi oświatowe wielkiego badacza-odkrywcy. Cała Anglia w szeregu uroczystości oddała w rocznicę śmierci hołd wielkiemu dobroczyńcy ludzkości.

Z teatru krakowskiego.

„Pani ze słonecznikiem", tryptyk sceniczny Iwona hr. Vojłovica, przekład Heleny d'Abancourt.

Po raz drugi, w subtelnej polskiej instrumentacyi panny Heleny d'Abancourt, zawitała na scenę krakowską pieśń chorwackiego mistrza poezyi. Hr. Iwo Vojnović, który w swej południowo - słowiańskiej ojczyźnie zażywa sławy, jako dramaturg i jako autor narodowego eposu dramatycznego: „Śmierć matki Jugowiczów", od kilku lat już związany jest z nami nicią sympatyczną. Słuchaliśmy przed laty, wzruszeni i zachwyceni, przepięknej, smutnej, zrozpaczonej „Trylogii dubrownickiej", podwójnie głęboko odczuwając jej piękno i jej tragizm, jako polacy i jako ludzie. Pieśń druga, wysnuta ze współczesności i na inną zgoła nastrojona nutę, pokrewna jest tamtej tylko ogólnemi rysami, charakteryzującemi kunszt poetycki hr. Vojnovića. Te same przytłumione, nizkie akordy, ujęte ramami wytwornej stylizacyi, w środkowej tylko części tryptyku wybuchające namiętnym realizmem, grają i w tym „śnie nocy weneckiej", który zamyka w sobie dramat zbrodniczej i tajemniczej kobiety. Głośna sprawa hr. Tarnowskiej, osądzona niedawno przed trybunałem karnym Wenecyi, była tym punktem wrażeniowym, z którego powstała „Pani ze słonecznikiem", oryginalnie pozatem pojęta i stworzona, jakby wyobraźnia poety, pociągnięta demonicznym motywem, chciała nam powiedzieć: oto, jakby być mogło. Wielka kultura poetycka autora stworzyła z tego motywu rzecz, którą przeżywa się i która więzi, a biegłość doskonałego znawcy sztuki teatralnej umiała dyskretnie wyzyskać czar, jaki bije od tła dramatu, od gorącego oddechu nocy weneckiej, i oddechem tym przesycić sam dramat. Dzieło chorwackiego autora ukazało się w Krakowie w pełnym przepychu gry, wystawy, reżyseryi. Zbiegło się z powrotem na scenę długo niewidzianej i oddawna oczekiwanej Ireny Solskiej, której przypadła rola naczelna. Znakomita artystka wywołała z siebie wszystkie tonacye liryzmu, tajemniczości, złego uroku, suchego okrucieństwa, jakiemi drga posępna pieśń o „Pani ze słonecznikiem"; współtworzyła ją z autorem. Kreacye, tych wyżyn sięgające, stworzyli pp. Adwentowicz i Kosiński. Kraków słał oklaski uznania nieobecnemu poecie z dalekiego słowiańskiego południa.

Ch.

Nowy teatr paryski.

Otwarcie Teatru Pól Elizejskich.

Są w Paryżu takie dni, wieczory raczej, kiedy wszyscy ci, co należą do „tout Paris", uważaliby się za zdyskredytowanych, gdyby nazwiska ich nie ukazały się w sprawozdaniach światowych reporterów.



Vorska *(Teresa, w operze Berlioza „Benvenuto Callini")*.

Premiery paryskie, to zjednoczenie wszystkich klas społecznych, to wszyscy ci, których nazwiska wystarczają, aby wiedziano, kim są ci, co je noszą. To popis tualet, to wystawa oślepiających klejnotów, to przegląd znakomitości literatury, sztuki, arystokracyi, finansów i teatru.

Premiera, to ul, pełen brzęku, a i żądeł nie braknie. To konkurs „bons mots", uszczypliwych uwag, zabawnych powiedzeń, koleżeńskich spostrzeżeń o sztuce, grze, które częstokroć na długo zabijają — ośmieszając bez pardonu.

Sala w tych dniach przedstawia specyalny charakter: wielka krytyka jest tu w komplecie. Jeśli to sztuka teatralna, to pokazują sobie ci, co przyszli „zobaczyć" innych, — Adolfa Brisson, przegiętego na lewo, z wiszącą smutnie za szeroką kamizelką, z brodą rozwianą, z grzywką, która mu spada na czoło loczkami drobnemi, — tutaj znowu mały, fertyczny, z wieczną „lawalierką", niedbale



Hector Berlioz.

zawiązaną, z pięknym profilem—de Flers, wielki wspólnik de Caillavet'a, autor wielu sztuk, krytyk „Figara". Tam dalej stoi pan o siwych krótkich włosach, w binoklach, z krótko przystrzyżonemi wąsami, i publiczność nie wie, czy to Delcassé, czy Millerand, a to trzeci ich sobowtór—p. Calmette, dyrektor „Figara". Tam maleńki, z białemi faworytami i rybiem ioczami, Artur Meyer, dyrektor „Gaulois", i tylu, tylu innych...

Nikt nie umie lepiej „skomponować" sali nad Gabryela Astruc'a. Zna on swój Paryż na palcach i wie, jak i gdzie rozmieścić ludzi. Zainaugurował on zresztą na galowych przedstawieniach swoję „corbeille", to jest pierwszy rząd balkonu, zajęty wyłącznie przez najpiękniejsze artystki paryskie.

Przed paru dniami, ostatniego dnia marca, otworzył Astruc podwoje swego teatru.

Jeszcze nie wszystko było skończone, jeszcze niezrozumiałe, jakieś histeryczno-dzikie freski Bourdelle'a nie były założone, ale wnętrze sali było gotowe na przyjęcie gości. Cały gabinet, z Barthou na czele, był obecnym. Deschanel, Marcel Prevost, Dubost, Pichon, Bizard, i t. d., wszyscy władcy chwilowi Francyi rozmieścili się w lożach, gdzie znaleźli się także: były premier, Briand, i stary mistrz, Saint-Saëns. Damy w wspaniałych strojach z *aigrettes*'ami, strzelającemi w górę z turbanów i brylantowych okoleń włosów, otaczały balkon, jak wieniec żywych kwiatów, odbijały różnokolorowemi tualetami na tle amarantowych lóż.

Przyszliśmy na premierę, mającą siedemdziesiąt pięć lat życia...

Dawano bowiem operę Berlioza „Benvenuto Cellini", którą dano po raz pierwszy w r. 1838. Po trzech przedstawieniach opera upadła. Powodem było może libretto dość niejasne, a zwłaszcza mało interesujące. Zresztą, już wtedy Berlioz stawał na widowni, jako rewolucyonista muzyczny; dzisiaj zaś, słuchając tej opery, mówiliśmy sobie: „jakie to przestarzałe, starowłoskie w fakturze".

Rzecz wzięta z życia słynnego rzeźbiarza, trochę bandyty, który chce wykraść piękną Teresę Balduni. Daje jej schadzkę w czasie nocy karnawałowej, ale w sprzeczce z rywalem, który zbira sprowadził ze sobą — zabija zbira. Ucieka, uczeń uprowadza Teresę. W ostatnim akcie jesteśmy w pracowni Cellini'ego. Ojciec Teresy zjawia się i żąda, aby córka wróciła do domu. Tymczasem przybywa w imieniu papieża kardynał z poleceniem, aby Cellini wykończył posąg Perseusza. Grozi, że jeżeli go nie od-

da zaraz, powierzy wykończenie roboty innemu rzeźbiarzowi. Cellini chce rozbić posąg. Wreszcie, zatrzymany—zaczyna odlew. Ale zabrakło metalu. Wówczas Cellini rzuca w piec jarzący swe przepyszne, cyzelowane puhary, puklerze, i wkońcu posąg wylania się z formy — piękny i doskonały. Kardynał przebacza rzeźbiarzowi i błogosławi związkowi jego z Teresą. Muzyka, pomimo przestarzałych form, jest częstokroć piękna, a Weingartner dyrygował operą wspaniale.

Sądzić należy, że Teatr Pól Elizejskich, ze swym bogatym programem, podniesie poziom operowych przedstawień Paryża i da nam szereg pięknych widowisk. *K. D.-S.*

Tryumfy artystyczne p. Korolewicz-Waydowej.

Świetna primadonna operowa, p. Korolewicz-Waydowa, po tryumfalnej swojej podróży artystycznej po Ameryce i Australii, przybyła do Warszawy i rozpoczęła występy w operze warszawskiej. Dotychczas wystąpiła w *Aidzie* i w *Madame Butterfly*, tworząc w sezonie obecnym istotną świetność, jakiej już dawno opera nasza nie posiadała. Fenomenalny głos polskiej śpiewaczki jeden z najpiękniejszych na świecie, zda się, bogactwem swem, siłą, ciepłem i barwą niezrównaną rozlewał się, jak potok złotolity, opromieniając całą scenę i wyposażając blaskami całe widowisko. Głos ten podczas podróży egzotycznych jakby nabrał jeszcze więcej w siebie żywego słońca i ciepła, dojrzał, jak kłos najdorodniejszy, by dziś okazać wpełni złotego plonu owoc najdoskonalszy. Nic też dziwnego, że występy p. Korolewiczowej-Waydowej spotkały się z entuzyazmem, jakiego dawno nie było na naszej scenie. Znakomita i tak wyposażona śpiewaczka jest dziś gwiazdą najpierwszej wielkości, świecącą przejaśnie całemu światu sztuki i zachowującą przytem — o, dziwo! — cechy niezatarte polskości: uczucie, rzewność i śpiew „od serca i duszy."



P. Korolewicz-Weydowa.

Koncerty Pawła Kochańskiego.

Znany skrzypek, Paweł Kochański, odbył wielką „tournée" po Anglii (25 koncertów), zdobywając wszędzie wielkie powodzenie. Krytyka angielska wyraża się o tym artyście jaknajpochlebniej, stawiając go narówni z największymi skrzypkami obecnej doby, jak Isaye, Kreisler i t. d. Obecnie Paweł Kochański bawi przejazdem w Warszawie, po zdobyciu sobie wstępnym bojem Petersburga. Grał on tam na wielkim symfonicznym koncercie, wzbudzając entuzyazm publiczności oraz krytyków. Oto co pisze krytyk „Rieczy": „Nadzwyczajne wrażenie wywarł Paweł Kochański odegraniem koncertu Brahmsa, wykazując tyle subtelnego artyzmu, tak szlachetną podniosłość oraz nieporównaną technikę, że oczarował całe audytoryum". Krytyk „Now. Wr." z niemniejszemi zachwytami wyraża się o wielkim artyzmie Pawła Kochańskiego, podkreślając jego piękny i głęboki ton, pietyzm dla sztuki i nieskazitelność intonacyi. Obecnie udaje się Paweł Kochański do Anglii i Irlandyi, gdzie został zaangażowany na szereg wielkich koncertów symfonicznych.



Paweł Kochański.

Laureat konkursu red. „Bluszczu".

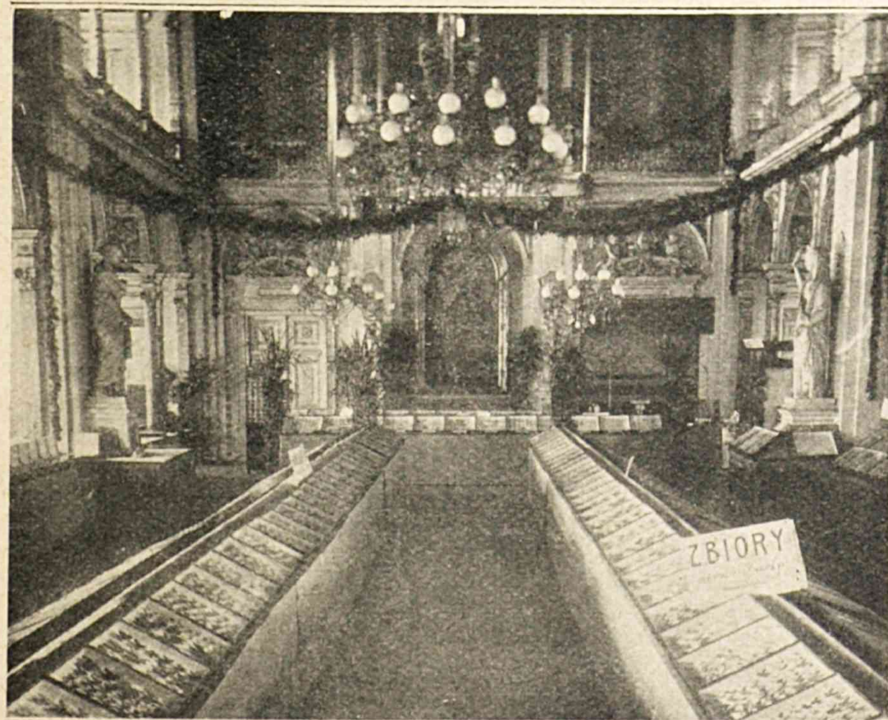


Młody, utalentowany autor, p. Edward Ligocki, na konkursie „Bluszczu", ogłoszonym na powieść współczesną, zdobył pierwszą nagrodę w ilości 1000 rubli. Do sądu konkursowego należeli wybitni krytycy i literaci warszawscy.



Wanda Landowska została mianowaną prof. muzyki starej w berlińskiem konserwatoryum muzycznem. Pisma francuskie ubolewają, że znakomita ta specyalistka opuszcza Paryż.

Wystawa owadoznawcza w Warszawie.



W sali Ratusza warszawskiego otwarto pierwszą wystawę entomologiczną, która się przedstawia dość bogato. Znakomite zbiory, znane w świecie, p. Izaaka z Zawiercia, których wartość oceniono została na 40,000 mar., stanowią *clou* tej wystawy.



Grupa członków komitetu wystawy entomologicznej w Warszawie i wystawców: 1. dr. Henryk Dziedzicki, prezes, 2. Andrzej Chrzanowski, sekretarz, 3 Arkadyusz Kreczmer, 4. prof. Kulwieć, 5. dyr. M. P. i R., Józef Leski, 6. Juliusz Izaak, 7. inż. Stan. Karpowicz z Rytwian, 8. dr. Witold Eichler z Pabianic, 9. Adam Ostrowski, art. opery, 10. Szymański, dyryektor fabryki „Zawiercie". *Fot. Maryana Fuksa.*



Inż. STAN. KARPOWICZ z Rytwian, gub. Radomsk., ofiarował bardzo bogate swe zbiory entomologiczne osobnej sekcyi przy Tow. Mił. Przyr. z zastrzeżeniem przekazania ich przyszłemu Muz Entomol.



Poseł, dr. J. MICHEJDA, doprowadza do skutku porozumienie czesko-polskie w sprawie zadraźnionych stosunków narodowościowych na tle szkolnictwa śląskiego.



Poseł narod.-demokratyczny na sejmie lwowskim, Al. hr. SKARBEK, wniósł rezolucyę, potępiającą barbarzyńskie wywłaszczenie w Wielkiem Księstwie Poznańskiem. Rezolucyę jednogłośnie przyjęto.



HENNION, naczelnik tajnej policyi, t. zw. *sureté*, mianowany został prefektem policyi na miejsce słynnego z energii i zręczności. Lepina. Posada, która nie jest synekurą.



PIERPONT MORGAN, bezsprzecznie najgenialniejszy z finansistów świata, zmarł w 77 roku życia w Rzymie. Wpływ jego na całe życie przemysł., handl. i finansowe Stan. Zjedn był kolosalny i nie zawsze złowieszczy.



Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.



SPRAWY POLITYCZNE.

Najważniejszy fakt tygodnia: król czarnogórski zlekceważył najzupełniej notę mocarstw, zabraniającą zabrania Skodaru. Szturmuje dalej miasto.

Serbowie dostarczyli czarnogórcom 12 tysięcy żołnierza do pomocy i kilka armat oblężniczych.

Demonstracya flot europejskich odbywa się przed wybrzeżami Czarnogóry. Nie zdaje się to pozbawiać równowagi ducha króla Mikołaja.

Wielką mowę polityczną w obronie nowego prawa o powiększenie armii wygłosił Bethmann-Hollweg w parlamencie niemieckim.

Z NAD NEWY.

Rodiczewa wykluczono na 5 posiedzeń z Dumy. Wiceprezes Dumy, Uwarow, który pozwolił Rodiczewowi na zbyt radykalne słowa, przeprosił Dumę „najpokorniej" w osobnym akcie, z trybuny.

U Sazonowa odbyła się narada w sprawach polityki zagranicznej, na którą polacy nie byli zaproszeni. Nie przyszli na nią prawicowcy, ani nacyonaliści, ponieważ byli zaproszeni... kadeci.

Przebudowy toru kolei Warszawsko-Wiedeńskiej domaga się „Nowoje Wremia" w gwałtownych wyrazach.

ZA KORDONEM.

Episkopat galicyjski wystąpił przeciwko sejmowej reformie wyborczej. Podobno przyjęto to źle w Watykanie.

Projekt kompromisowy reformy wyborczej spotkał się z opozycyą narodowych demokratów, partyi katolickiej i podolaków.

Pod zaborem pruskim utworzona została Rada Narodowa, z obu kół polskich: parlamentarnego i sejmowego, i z 9 delegatów komitetu Centraln. wyborczego.

Rozpoczęły się wiece polskie z powodu blizkich wyborów do sejmu. Pierwszy wiec, w Berlinie, zgromadził półtora tysiąca osób.

Polsko-czeskie rokowania odbędą się, z inicyatywy posła Michejdy, w celu uregulowania sprawy szkolnej na Śląsku.

Powieszono polaka-kaprala, który zastrzelił zwierzęcego czeskiego oficera. Za duszę skazanego odbyły się w Krakowie nabożeństwa uroczyste.

W Lubaniu, pod Poznaniem, dwaj polscy robotnicy głosowali na kandydata niemieckiego przy wyborach gminnych.

Sejm Lwowski potępił jednomyślnie wywłaszczenie w Poznańskiem na wniosek hr. Skarbka.

LITERATURA I SZTUKA.

Wydawnictwo tłómaczeń klasyków postanowiono przy pomocy Kasy Mianowskiego. Wybrano: Platona, Bacona, Fichtego i Hegla.

Majmonem, filozofem XVIII wieku, zajęto się u nas specyalnie. Wydano jego „Autobiografię", tłómaczą się jego dzieła.

Pierwszą operę amerykańską napisał Walter Damrosch, kapelmistrz nowojorski. Temat — francuski: Cyrano. Miała powodzenie.

Teatr polski kijowski da w Odesie szereg przedstawień. Większość repertuaru stanowią sztuki oryginalne.

Z SĄDÓW.

Na tle zaburzeń maryawickich odbyły się dwa procesy. W jednym skazano na roty aresztanckie dwóch księży, kilku katolików i 2 maryawitów. W drugim uwolniono dziesięciu maryawitów. W pierwszym ofiarą padła jedna staruszka maryawitka, w drugim siedmiu katolików.

Księdza Karwowskiego uwolniono z pod oskarżenia, że „bluźnił przeciwko maryawitom".

Aresztowano hr. Ronikiera, ponieważ senat skasował łagodny wyrok Izby sądowej. Aresztowanie nastąpiło w wagonie IV klasy, którą Ronikier jechał z rezerwistami do miejsca — niewiadomego.

RÓŻNE.

Głośny bandyta lubelski. Dymitr Dzinkowski, został ujęty. Czy teraz wstąpi więcej spokoju w okolice, taką paniką przejęte?

Do uniwersytetu lipskiego postanowiono przyjmować tylko tych studentów z państwa rosyjskiego, którzy choć rok spędzą na jakim uniwersytecie rosyjskim.

Studenci paryscy wystąpili przeciwko zbyt wielkiemu napływowi studentów słowiańskich. Zapewne, nastąpi w tym „bloku" pewne rozróżnienie...

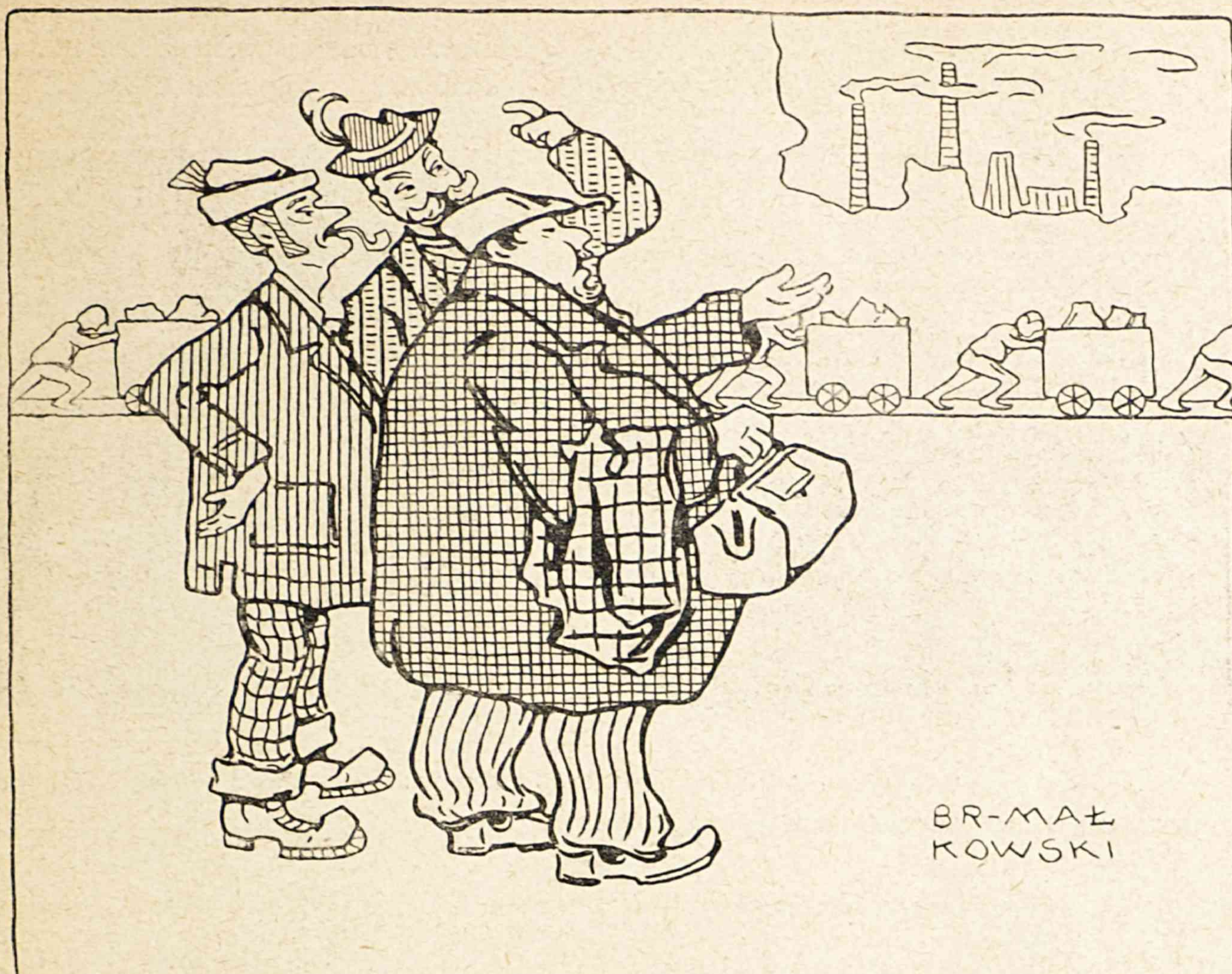
Pułkownik żandarmeryi, Hoffmann, który polecił zrobić rewizyę w dobrach hr. Józefa Potockiego, otrzymał dymisyę bez prawa wstąpienia na służbę rządową.

Z ogólnego zebrania Tow. Wzaj Pom. P. H. i P. m. Warszawy.



Grupa członków zarządu i prez dyum ogólnego zebrania. *Rząd I-szy:* pp. Lewandowski, Rakowska, Iwiński. Suchodolski, Sarnianka i Strauch. *Rząd II-gi:* pp. Pajewski, Broszkowski, Kołtunowicz, Szpotański, Funkenstein, Wyczołkowski, Wojdalski i Minakowski.

Apetyty niemieckie na marmury kieleckie.

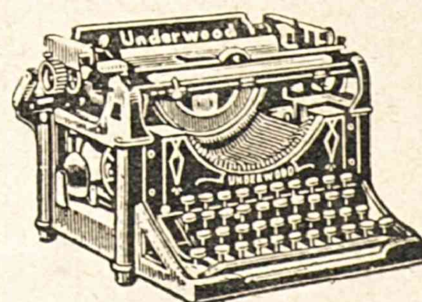


Niemcy „kupują“ kopalnie kieleckie.

Zabójca króla greckiego.



Zabójstwo spełnione zostało 18 marca w Salonikach, kiedy król Jerzy grecki, w towarzystwie adjutanta swego, pułkownika Frangulisa, wyszedł na zwykły spacer na szosę, prowadzącą do portu. Morderca, Aleksander Szimas, lat około 40, strzelił do króla z odległości 3—4 kroków. Podał, że pochodzi z Volo. Śledztwo stwierdziło, że Szimas jest słabym na umyśle aż do niepoczytalności i do żadnej korporacyi socyalist. nie należy.



O kościół w Lesznie. — Drugi proces maryawicki.

Sąd uniewinnił wszystkich dziesięciu oskarżonych maryawitów, przez instancye poprzednie skazanych na surowe kary do czterech lat ciężkich robót.



Obrońcy maryawitów: Miszewski, Szyszkowski, Koczalski.



Typy maryawickie.



Duch. maryaw.: Hrynkiewicz, Tułaba, Furmanik.

ŻAŁOBNA KARTA.



Ś. p. Julian Myszkowski,

długoletni dyrektor teatrów prowincyonalnych, sam zdolny artysta dramatyczny, zmarł w Warszawie dn. 1 kwietnia w 60 roku życia.

Ś. p. Henryk hr. Broel-Plater,

zmarł w Warszawie, w 37 roku życia. Skończywszy szkołę w Krakowie, poświęcił się zmarły studyom górniczym w akademii w Leoben, które skończywszy, osiadł w majątku swem Bliżynie w radomskiem, gdzie podczas kryzysu przemysłu żelaznego i wśród ciężkich warunków w epoce 1905 i 1906, jako kierownik i właściciel odlewni tamtejszej, taktem swym i umiejętnością postępowania z robotnikami umiał zażegnać burzę i nie dopuścić do jej wybuchu. Zmarł w sile wieku, skutkiem nieszczęśliwej operacyi, pozostawiając głęboki żal wśród bardzo licznego grona przyjaciół i znajomych.



Ś. p. Ludwik Szwede,

W dniu 2 kwietnia zmarł w kwiecie wieku ś. p. Ludwik Szwede, syn znanego w naszem mieście przemysłowca. Urodzony w r. 1876, po ukończeniu gimnazyum filologicznego, udał się do Petersburga, do instytutu technologicznego, króry ukończył z odznaczeniem.



Po ukończeniu studyów rozpoczął pracę w fabryce Tow. Akc. Borman, Szwede, gdzie wkrótce został członkiem Zarządu. Na stanowisku tem uprzejmością, wyrozumiałością i słodyczą charakteru zjednał sobie wszystkich. Całą duszą oddany sprawie zawodowej, badał ją, studyował i wyniki tych prac swoich ogłaszał w całym szeregu artykułów specyalnych w „Gazecie Rolniczej i w „Przeglądzie Gorzelniczym".

Był to umysł spokojny, refleksyjny, o charakterze wyjątkowo szlachetnym. Wytworny w obejściu, ujmujący i uczynny dla kolegów swych oraz znajomych, pozostawił szczery i głęboki żal, oraz niezatartą pamięć wśród wszystkich, którzy go znali, lub mieli kiedykolwiek z nim do czynienia.

Odpowiedzi redakcyi.

N. N. Nadesłany utwór nie kwalifikuje się do druku.

P. Teofili M. Prosimy o nadesłanie. Zobaczymy—choć dłuższych utworów wierszowanych nie drukujemy.

Prenumeratorowi od lat 8-miu. Proszę się udać po radę do lekarza.

Treść № 15 „Świata".

Poradnik hygien.-kosmetyczny.

Pielęgnowanie zębów.

Niezbyt dawne są te czasy, gdy lekarze hygieniści baczną zwrócili uwagę na wielce zaniedbaną sprawę pielęgnowania zębów. Całym szeregiem niezbitych dowodów strwierdzili oni, że znaczna większość chorób, trapiących ludzkość, źródło swe i początek ma w niedbałem obchodzeniu się z zębami. Zaczęto wtedy wynajdywać przeróżne środki, mające niby znakomicie wpływać na zęby, mające leczyć je i zapobiegać ich psuciu się. Lecz większość środków tych okazała się blagą, opartą na chęci wyzysku. Tylko jeden „Tlenol“ (krem, eliksir i proszek), sporządzony ściśle podług przepisów prof. Wszechnicy Jagiellońskiej, dr. Napoleona Cybulskiego, zwycięzko oparł się wszelkim próbom. Najkategoryczniej stwierdzono, że on tylko jeden konserwuje należycie zęby, chroni je od zepsucia, i dezynfekuje zarazem jamę ustną.

Jak zabezpieczyć skórę.

Ze zbliżającą się wiosną, promienie słoneczne zaczynają palić coraz bardziej, nader szkodliwy wpływ wywierając na naskórek, a mianowicie wywołując opaleniznę i piegi; tak szpecące nieraz cerę. Przemyśliwano nad różnemi sposobami, zabezpieczającemi przed tem, i ostatecznie przekonano się, że najlepszym środkiem jest krew miti;owy, zabezpieczający skórę od od promieni światła, a więc i od obrażeń świetlnych, piegów i porażenia słonecznego. Należy tylko wcierać go z rana i w południe w małej ilości w skórę twarzy i w tył ręki, a skutek będzie pewny i niezawodny.

Papier pudrowy.

W praktyce kosmetycznej tyle już mówiono i pisano o przeróżnych gatunkach pudru, o ich wadach i zaletach Żaden jednak nie okazał się tak praktycznym i dobrym pod każnym względem jak Papier Poudré Ltd. w książeczkach. Wystarczy wyrwać z książeczki tylko jedną karteczkę i rozetrzeć ją po twarzy przy pomocy chusteczki, ażeby została pokrytą warstwą najdelikatniejsze o i najlepszego pudru.

Dr. M. D.

Przegląd sportowy.

№ 4. Kwiecień 1913 r.

Łowiectwo w Galicyi.

Przystępując do naszkicowania ogólnego obrazu łowiectwa w Galicyi, nie można nie zacząć od Galic. Towarzystwa Łowieckiego, które od lat kilkudziesięciu patronuje mu i czuwa nad jego racyonalnym rozwojem. Odzwierciedleniem jego pożytecznej działalności jest obecnie wzorowo prowadzony przez redaktora Alberta Mniszka „Łowiec", oficyalny organ Towarzystwa. W tem to piśmie występował Wydział Towarzystwa z całą energią i z należytem zrozumieniem doniosłości sprawy w obronie zagrożonego przed paru laty, przy wprowadzeniu nowej ustawy łowieckiej, szlachetnego sportu myśliwskiego i połączonej z nim jednej z gałęzi naszego bogactwa krajowego. Starania te nie zostały wprawdzie uwieńczone zupełnie pomyślnym dla naszego łowiectwa wynikiem, sprawiły jednak, że usunięto przynajmniej z ustawy to, co mogło było szkodę przynieść krajowi.

W szeregu dalszych zasług Galic. Towarzystwa Łowieckiego, na czele którego stoi Stanisław hr. Stadnicki, jako prezes, z niezmordowanym w swoich zabiegach około podniesienia znaczenia Towarzystwa wiceprezesem, p. Sewerynem Krogulskim, i członkami Wydziału, idą urządzane co roku zjazdy łowieckie, na których myśliwi z całego kraju, radząc nad wprowadzeniem w czyn zamiarów Towarzystwa, zbliżają się do siebie, wytwarzając coraz bardziej spoistą drużynę, liczącą dziś tysiąc paręset osób. Tow. daje inicyatywę do ustalenia terminologii polskich wyrazów łowieckich; na łamach „Łowca" prowadzi bibliografię łowiecką; występuje przeciw dewastacyi lasów rozparcelowywanych i fatalnej, ze względu na wyniszczanie zwierzyny, gospodarce żydów; wprowadza kursy dla gajowych, z uwzględnieniem elementarnych zasad łowiectwa; czyni starania o nauczanie myśliwstwa w szkołach lasowych; wspiera klub hodowli i tresury psów myśliwskich.

W r. 1910 urządziło Towarzystwo Oddział galicyjski na I międzynarodowej wystawie łowieckiej w Wiedniu. Nie dał on wprawdzie obrazu naszego, polskiego łowiectwa w pełnem tego słowa znaczeniu, ograniczony z konieczności do Galicyi, tem niemniej myśliwy - znawca mógł się tu rozkoszować widokiem zdobyczy tak niezwykłych, że budziły one rzetelny podziw. Dowodem tego najlepszym, że Oddział galicyjski dostarczył „Konkurencyjnemu pawilonowi wystawy" sporo trofeów, z których olbrzymi niedźwiedź, ubity przez ś. p. hr. Andrzeja Potockiego, tudzież rogi rogacza, ubitego w Nienadowej, zdobyły „rekord światowy" i złoty medal. Liczne zaś inne otrzymały bądź złote medale, bądź też nagrody I, II lub III klasy. Na wystawę sportową w r. ub. w Warszawie wysłało Towarzystwo swego delegata w osobie wiceprezesa, p. Seweryna Krogulskiego.

Towarzystwo dokonywa wreszcie reorganizacyi instytucyi delegatów, których obowiązkiem czuwać nad prawidłowem uprawianiem myślistwa w kraju i składać sprawozdania w „Łowcu" z polowań i ważniejszych zdarzeń w tej dziedzinie w powierzonych sobie okręgach, tak, by nadsyłane przez nich dane tworzyły w końcu każdego roku statystyczne odbicie stanu łowiectwa w Galicyi. Niestety, tę drugą część swoich obowiązków niedość skrupulatnie spełniają niektórzy panowie delegaci.

Oficyalny organ Towarzystwa „Łowiec", wychodzący dwa razy na miesiąc, zyskuje coraz szersze sfery zwolenników, co, naturalnie, przypisać należy jego doborowej treści, na którą składają się takie cenne prace, jak naczelnego redaktora, A. Mniszka: „Przegląd ptaków łownych", „Jeleń w Karpatach", pierwsza w tym rodzaju monografia w polskiej literaturze łowieckiej, oraz liczne inne artykuły D-ra W. Burzyńskiego, J. Marcinkowa, Z. Horodyskiego, hr. Sumińskiego, E. Schechtla, Sztolcmana, R. hr. Potockiego, Garapicha i t. d.

Duszą Wydziału Towarzystwa jest wiceprezes, Seweryn Krogulski, który oddaje swoje usługi Towarzystwu od czasu założenia tegoż z inicyatywy ś. p. hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego, twórcy muzeum przyrodniczego we Lwowie. Ciekawa to postać, jako działacz na ukochanej przez siebie niwie łowieckiej, a niezwykły także myśliwy, — dość powiedzieć, że w ciągu kilkudziesięciu lat ubił z grubej zwierzyny: 3 niedźwiedzie, 7 wilków, 18 jeleni, 104 dziki i tysiące wszelkiej innej zwierzyny drobnej i ptactwa. A wygląd zawsze ma młodzieńczy i umysł pogodny. P. Seweryn Krogulski, oprócz wiceprezesury w Gal. Tow. Łowieckiem, piastuje także godność prezesa „Towarzystwa myśliwskiego im. św. Huberta we Lwowie", do którego należy również bez przerwy, podobnie jak do G. T. Ł., od czasu jego powstania, t. j. od lat 38.

„Tow. myśliwskie im. św. Huberta" rozwijało się stopniowo, z każdym rokiem zyskując nowe tereny a równocześnie i członków. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności, na czele jego stali zawsze myśliwi wytrawni i temu też należy głównie przypisać



Tow. myśliwskie w Sołotwinie Mizuńskiej. 1. arcyks. Leopold Salvator, 2. jen. bar. Giess l, 3. bar. Nawberny, 4. st. lekarz sztab., dr. Cerwicek, 5. dr. W. Burzyński.

Porady kosmetyczne

Z Kalotechniki Klimeckiego Niecała 5.

Z powodu mojej dłuższej nieobecności w Warszawie skutkiem wyjazdu na konferencye kosmetyczne do Paryża i Londynu, nie byłem w możności odpowiadać na listy w tem piśmie. Wskazującym swoje adresy odpisuję pocztą, innym polecam zastosować się do poniżej podanych przepisów i rad.

Szybkie leczenie wągrów.

Przy wągrach bez powikłań nacierać raz dziennie płyn Alma, zaś przy towarzyszących wyrzutach i podrażnieniach —na noc maść D-ra Hufelanda Ixora a rano Alma, te środki najuporczywsze wągry wyleczą.

Łuszczenie i suchość cery.

Na noc obficie cerę namaszczać śmietanką magnetyczną, rano myć się otrąbkami magneycznemi a po kilku dniach cera przyjdzie do normy.

Łupież i wypadanie włosów.

Na wyleczenie z chorobliwego łupieżu i wypadanie włosów Dr. Barclavy na podstawach naukowych zaleca: Lotio Bizarre nacierać co drugi dzień skórę głowy i myć co kilkanaście dni Mydłem Bizarre, włosy szybko przestają wypadać, łupież ginie i cebulki wytwarzają nowe włosy. Słusznie Dr. Barclavy twierdzi, że wszelkie mydła a szczególnie ostre potażowe na razie szybko usuwają łupież, lecz jeszcze szybciej on wraca. Mydło Dr. Barclavy i Lotio działają łagodnie i pewnie, o czem przekonałem się w mojej praktyce.

W następnych numerach dam rady i przepisy jak usunąć brodawki, kurzajki, piegi, zmarszczki itp.

Uwaga. Częstokroć sz. czyt. mylnie adresują do mnie listy na ul. Marszałkowską, zaznaczam, że na Marszałkowskiej ulicy nie mam żadnego zakładu kosmetycznego, że posiadam jedną tylko Kalotechnikę i Laboratoryum w Warszawie przy ul. Niecałej № 5, pierwsze piętro i że osobiście takowe prowadzę.

Wł. Klimecki.